OGNISKO.

PISMO ZBIOROWE,

polityczne, moralne, ekonomiczne i przemysłowo-rolnicze

wychodzące pod dyrekcyą

Walerego Wielogłowskiego.

ZESZYT VI.

(Miesiąc Lipiec 1865.)

SPIS RZECZY.

KRAKÓW.

Nakładem Księgarni i Wydawnictwa dzieł katolickich Walerego Wielogłowskiego i W. Jaworskiego.

Odpowiedzialny Redaktor *Walery Wielogłowski.*

CZCIONKAMI KAROLA BUDWEISERA.

1865.

„OGNISKO“

wychodzi zeszytami miesięcznemi w terminach ściśle nieoznaczonych.

Dwanaście zeszytów stanowić będzie Tom jeden, do którego się okładka tytułowa i spis przedmiotów dołączy. — Drogą przedpłaty kosztuje „OGNISKO“ (za 12 poszytów) dla Prenumeratorów miejscowych **Złr. 4 w. a.** — Dla zamiejscowych z przesyłką pocztową **Złr. 5 w. a.** Za granicą **tal. 3. 10 sgr.**

Każdy pojedyńczy zeszyt poza drogą prenumeraty, sprzedawać się będzie we wszystkich Księgarniach krajowych po **60 cent.** — za granicą **Złp. 2. 12 gr. —(12 sgr.)**

☛ Wszystkie przesyłki oraz i korespondencye do Redakcyi, upra... się uskuteczniać pod adresą:
„Do Księgarni i Wydawnictwa dzieł katolickich w Krakowie“.

Księgarnia i Wydawnictwo dzieł katolickich w Krakowie
ofiaruje na koszta kanonizacyi
błogosławionego Jozafata Kuncewicza
100 egzemplarzy dzieła

TATRY

z ośmdziesięcią rycinami po zniżonéj cenie **Złr. 2.** — oraz **50 egzemplarzy dzieła Józefa de Maistre'a**

O PAPIEŻU

po zniżonéj cenie **Złr. 2.** — Cały zebrany fundusz ze sprzedaży tych dzieł, *będzie złożonym w Konsystorzu jeneralnym Dyecezyi Krakowskiéj* ku przesłaniu do Rzymu. — Nazwiska zaś kupujących drukiem się ogłosi.

Wyjdzie wkrótce **„Żywot bł. Jozafata Kuncewicza,“** arcybiskupa połockiego, obrządku Rusko-unickiego, przez Domicyana Mieczkowskiego, (z ryciną na stali). Cena egzemplarza 50 cent.

„NIE."

Krótki to wyraz „Nie" a przecież obszernym jest i zgubnym w swych następstwach i zastósowaniu; on strącił pysznych aniołów z nieba, wygnał pierwszych rodziców z raju, a u nas tysiące ludzi pozbawił ojczyzny. On bywa hasłem buntu przeciwko Bogu i kościołowi, zaczynem burzących w spółeczeństwie mętów. On kłóci mieszkańców jednego kraju, dzieli rodziny, podważa odwieczne zasady towarzyskiego porządku; wszystkiemu przeczy, wszystko w gruzy zamienia, niczemu się ostać nie pozwoli, a nic zbudować i zachować nie umié. — On w religii tworzy kacerstwa, w polityce zawistne sobie stronnictwa, w dyskussyi wywołuje waśnie, stósunki towarzyskie kwasem zaprawia, sarkazmem usta wykrzywia, a dowcip zatruwa jadem. On naszych nieszczęść przyczyną, nędzności moralnéj rozczynnikiem, a materyalnego ubóstwa sprawcą. On wreszcie jako stanowczy wyraz negacyi, prowadzi za sobą śmierć ducha i ciała; jak bowiem z twórczego słowa wypłynęło życie, tak z negacyi płynie śmierć, czyli zaprzeczenie wszelkiego istnienia i bytu.

Wiemy, iż w pojedynczym człowieku tak jak i w narodach, *życie, wzrost* i *rozwój*, zależą od przewagi afirmacyi nad negacyą, czyli siły twórczéj nad rozkładem, prawdy nad fałszem, oświaty nad ciemnotą, potęgi nad niemocą; zdrowia fizycznego i umysłowego nad stanem chorobliwym, cnoty nad grzéchem, nadziei nad zwątpieniem, pracy nad lenistwem, bogactwa nad ubóstwem. — Ztąd też jeśli w jakim narodzie widzimy warunki dodatnie życia, to jest, *silną wiarę, ład, rządność, rozsądek, czynność* i *potęgę ducha*, to wróżyć z pewnością możemy o zdrowym jego organizmie i o długiéj jego żywotności; jeżeli zaś do powyższych warunków bytu i siły, dodamy krótki wyraz negacyi, to jest owo zgubne *nie*, to odrazu zmieniają się jego dodatnie przymioty, a zostają tylko negacyjne, które zapowiadają rychły jego upadek. Wtenczasto *niewiara, nieład, nierząd, niecnota, nierozsądek, nieczynność* i *niemoc* niweczą stopniowo wszelkie podstawy moralne społeczeństwa, roztrącają jego spojność, tamują działalność, aż w końcu zadają ostateczny cios jego samodzielnemu istnieniu.

Smutno wyznać, iż negacya w tym wieku podniesioną jest niemal do rzędu cnót i do znaczenia wysokiéj w świecie zasługi. Rzuciła ona

zuchwale rękawicę wszelkiéj prawdzie i duchowi twórczemu, a zmierzyła się oko w oko z cnotą, pracą i organicznym w społeczeństwie ładem. Utorowała sobie drogę do wyższych w świecie dostojeństw, a otoczyła się niemal powszechną popularnością. Kłamstwo, sarkazm i paszkwil, (owe zatrute żądła negacyi), aczkolwiek prawdę kaleczą, jad szczepią, zgodę i jedność burzą, to przecież u wielu zyskują oklaski, gdyż bawią rozwałęsane duchy, budzą zaspane i leniwe umysły, a urokiem złośliwego dowcipu zapełniają opustoszałe z miłości bliźniego serca. Zdawałoby się, iż w negacyi zawarł się już cały tegowieczny rozum i że sarkazm zastąpił uprzejmą wesołość, a paszkwil zdrową i gruntowną krytykę. Widzimy téż codziennie tak w naradach prywatnych jak i publicznych, że nędzna i jałowa negacya, byle była przystrojoną w tandetne a często fałszywe błyskotki opozycyi, tryumfuje prawie zawsze nad zdrową radą i roztropną polityką; i kto chce być słynnym bez wielkich poświęceń, i stać się popularnym bez wielkiéj zasługi, niech się tylko odznacza duchem przeczenia i krzyczy na całe garło: „*nie pozwalam!*“ a w jednéj chwili urośnie w bohatera, zyska laur patryotyzmu i stanie się ulubieńcem stronnictwa burzącego.

Téj téż to łatwéj drogi chwytają się zwykle ci wszyscy, którzy nic dla kraju zbudować nie umieją, a drogą zasługi i pracy do dobra ojczyzny przyczynić się nie chcą, przed poświęceniem i ofiarą trwożliwie cię cofają, a przecież radziby tanim kosztem stanąć na widowni świata. Ci ludzie obchodząc się zwykle bez nauki, sił w pracy nie nadużywają, życia nie narażą, własnego majątku nie poświęcą, ale są srodzy w pogróżkach, głośni tubalnym płuc organem, przerażają bystrém i ognistém spojrzeniem, postawą wyzywającą i ruchami zamaszystemi. Chód ich jest zwykle przyspieszonym, jakby im było pilno wyrządzić jaką psotę, lub idących po drodze zasługi wyprzedzać.

Często się zdarza, iż społeczeństwo przerażone wstępną napaścią negacyi lub gwałtownéj opozycyi, schodzi jéj z drogi, unika zaczepki, stawia się na boku, a wtenczas stronnictwo przewrotu otrębuje swoje zwycięztwo, szeroko się nosi i czasowe obejmuje rządy. Jest-to chwila krytyczna w życiu narodów, ale nie jest ona długą i nie jest normalną, bo negacya nigdy berła władzy stale piastować nie może. Wkrótce większość narodu przychodzi do opamiętania, rozpoznaje się ze swym położeniem, oblicza i rozmierza siły napastników, a zadziwiona pyta sama siebie, jak mogła złożyć broń prawdy przed kłamstwem, broń

powagi i siły przed niemocą, i jak wreszcie mogła dać się uwieść mistyfikacyi?

Odpowiedź na to łatwa: oto negacya przywdziała wówczas obłudnie szatę afirmacyi; przywłaszczyła sobie chwilowo rolę obrońcy prawdy, i dlatego ludzi dobréj wiary uwiodła, trwożliwych zterroryzowała, a niedoświadczonych w zaklęte swoje koło wplotła.

Chętnie uznajemy, iż są rzeczywiście wypadki i wyjątkowe w narodach położenia, w których negacya przecząc fałszowi i niesprawiedliwości, przybiera wszelkie pozory afirmacyj; albowiem zdaje się stawać w opozycyi przeciwko złemu rzeczywistemu, a nawet przeczyć saméjże negacyi. Jakiż więc wtenczas sposób rozpoznania ułudnego przeczenia, gdy osłonięte pozorami prawdy staje rzekomo do walki przeciwko złemu i występuje w obronie nieprzedawnionego prawa? W takich razach jest tylko jedno znamię, po którém najbardziéj zatajoną negacyą rozpoznać i od afirmacyi rozróżnić można, a tém jest: iż negacya walczy wprawdzie ze złém i czasem go nawet pobija, ale sama nic lepszego postawić nie umié, i na miejscu obcego fałszu, podstawia swój własny, który często bywa gorszym od pierwszego. Ztąd też nie widzimy tam już walki prawdy z fałszem, ale raczéj pasowanie się i ścieranie dwóch fałszów zarówno społeczeństwu szkodliwych; czyli, jest to walka dwóch szatanów o duszę trzeciéj a niewinnéj ofiary. Afirmacya przeciwnie stawia pierwéj dobre niżeli złe rozburza, a budując z wiarą iż się kłamstwo przy prawdzie nie ostoi, mniéj jest żarliwą w pobiciu fałszu, jak troskliwą o panowanie prawdy lub onéj zachowanie. Słowem główna różnica pomiędzy afirmacyą a negacyą jest ta, iż pierwsza zaczyna od budowania druga zaś od burzenia. Praca jednak burzenia jest w wieku dzisiejszym na porządku dziennym; do niéj się już ludzie od najmłodszych lat wprawiają, tą drogą czwałem ku ostatecznym krańcom zniszczenia biegną i nic ich powstrzymać nie może: ani dobra rada, ani nawet obraz nieszczęść, które ztąd na kraj spłynęły. Widzą oni tylko złe zewnętrzne a jemu wyłącznie stan obecny przypisując, zmienić go i przewrócić pragną. Ztąd też w ciągłéj z drugimi walce, nie wchodzą w siebie samych i nie dostrzegają, że we własnym ich duchu jest ów główny nieprzyjaciel, któremu nieszczęścia powszechne przypisać należy. System więc negacyi a za nim idącéj destrukcyi na chwilę się nie wstrzymuje, lecz przyjmując rozmaite kształty objawia się zarówno na wyżynach społeczeństwa jak i u dołu i plądruje świat cały pod pozorem zba-

wiennych reform społecznych, przeobrażeń socyalnych i poprawy instytucyi towarzyskich. Aby się zaś dzieło przewrotu łatwiéj usprawiedliwić dało, przybiera przystępniejszą i grzeczniejszą nazwę, to jest mieni się być dziełem postępu, i wynikiem cywilizacyi tegoczesnéj.

Czyliż jednak da się dla świata jaka wyprowadzić korzyść z owego postępu, który zamiast przebywać drogę prawem odwiecznym wytkniętą i do celu coraz wyższéj doskonałości wiodącą, rzuca się w skokach śmiertelnych w bezdno doczesnéj i wiecznéj zagłady? I na cóżby się przydała taka cywilizacya, któraby zamiast rozwijać skarby duchowe w ludzkości, uobyczajać społeczeństwo, okrzesywać społeczne drzewo z dzikich odrostów, uprawiała i chodowała raczéj pasożyty pień jego wysuszające? Jeżeliby takie tylko miały być nabytki XIX. wieku, to wcale światu tych skarbów nie winszujemy ani onych zazdrościmy. Lecz nie jest tak!.. My zboczeń i zdrożności tegowiecznych wcale postępowi ani cywilizacyi nie przypisujemy, ale owszem mniemać nam wolno, iż one pochodzą z zaprzeczenia obydwóch. *Postęp* rzeczywisty nie chodzi w parze z negacyą, nie cofa świat do pierwotnego barbarzyństwa, ale owszem podwyższa go ku niebu i posuwa ludzkość ku celom ostatecznych jéj przeznaczeń. Oświata również, nietylko nie zaciemnia dróg zbawienia, ale owszem staje się przewodnią gwiazdą wśród świata rozdrożów i ułatwia człowiekowi pochód ku życiu nieśmiertelnemu. Wszelkie światło prawdy i umiejętności a razem wszelkie nauki są tylko jakby różnokolorowe wstęgi owéj cudownéj tęczy, która stać się ma godłem wiecznego przymierza Boga z człowiekiem i nieba z ziemią. Dlatego mniemamy, iż jak z promienia Bożego światła powstało siedm barw, niby siedm darów Ducha świętego, tak téż się one znowu zlewać powinny w pierwotny promień z którego wyszły. Nie są one światłem z ziemi, ale są raczéj rozpromienieniem na ziemi jarów z nieba płynących. Bez takiego światła i poza pojęciem tego rzeczywistego źródła wszelkiéj wiedzy i umiejętności, wieczna panować będzie noc, a wśród téj nocy wieczny obłęd ducha! *W. W.*

D. c. n.

List z kraju o „Ognisku.“

Kochany Walery! Odebrałem pierwsze poszyty *„Ogniska.“* Pomijam literacką jego wartość, boto rzecz podrzędna, ani też mnie, Ciebie chwalić.

Ja cieszę się, że w podeszłym już wieku, miałeś tyle odwagi i miłości, aby krajowi który tyle ukochałeś powiedzieć prawdę, aby stanąć w obronie odwiecznych prawd duchowych i społecznych, które chwilowo, albo nawet na długo mogą być zapoznane, ale do których społeczeństwo koniecznie powrócić musi; tu idzie więc o zasady. I dlatego tak łagodne wystąpienie „Ogniska,“ tyle odrazu wywołało gniewu, obelg, podejrzliwości. Stronnictwo rewolucyjne odrazu poczuło, że tu nie ma tranzakcyi, że się stawia wręcz przeciwną mu zasadę, i że w około téj zasady mogą się ludzie gromadzić, a więc tworzyć siłę. Tego stanowczo nie chcą dopuścić, i to im wolno. Ale nie wolno używać w rozprawie jawnéj i sumiennéj, nierycerskiéj broni! Bądź spokojny, kiedy jedni Cię potępią, a drudzy, choć może jednakowo z Tobą przekonani, opuszczą: nie nowe to zjawisko w społeczeństwie nieposiadającém warunków normalnego życia. Témbardziéj potrzebuje ono poświęcenia, bo im większa kurzawa, tém wyżéj sztandar prawdy podnosić należy.

Radziłbym Ci jednak kochany Walery! stawiać raczéj w tém piśmie dogmatycznie zasady jak polemizować. Nietyle zdaniem mojém szkodziły krajowi rozsiewane błędy, ile zupełny brak bezwzględnego wypowiedzenia prawdy, ustawny kompromis; a w tych nawet organach, które nawykliśmy uważać jako na zdrowym stojące gruncie, dualizm; który dlatego, że siebie neutralizował, żadnego nie przyniósł praktycznego skutku, jak się to pokazało w chwili niebezpieczeństwa.

Nie jestem tutaj sam bez winy. — Kiedy trudniłem się dziennikarstwem, rozumiałem, że od czasu do czasu i mimochodem rzucone prawdy, zwolna zapuszczą w umysłach korzenie. Byłem w błędzie!

Walka, która obecnie się toczy w najwyższych umysłowych i politycznych sferach, nie jest wcale jakby się na pozór wydawało, i jak w ogół mniéj do ścisłego rozumowania zdolny chcą wmówić, walką o trochę więcéj albo mniéj wolności; o formy monarchiczne, arystokratyczne albo demokratyczne: walka ta odnosi się do najwyższych zadań filozofii i metafizyki. Badając dokładnie dwa wszędzie ze sobą walczące stronnictwa, widzimy, że jedno pojmuje społeczność jako ustrój organiczny, rządzony wyższą moralną powagą i zasadą, któréj poddać się winno i poddaje. Drugie pojmuje ją jako przypadkowy wyrób sił świata; społeczność ta, sama sobie że tak powiém, stanowi prawa i fatalnie gotuje przyszłość swoją.

Tam wszystko dane z góry, a wolnéj woli człowieka zostawione jest

korzystać, stósować na swoje dobro lub nieszczęście: ztąd w życiu rozmaitość potęg, kształtów, które albo układają się do równowagi, albo walczą ze sobą. Tutaj siła większości, jakkolwiekbądź zdobyta, lub manifestowana, stanowi prawo i władzę. Idąc od szczebla do szczebla w górę, przyjdziemy do punktu w którym te dwie zasady dzielą się,— punktem tym rozdziału, jest zasada *osobistości Boga* — i *panteizm*. Każdy umysł logiczny łatwo to zrozumié, każdy umysł *uważny* wszędzie spostrzeże konieczne, aż do najmniejszych szczegółów w praktyce następności.

Z osobistości Boga wypływa osobistość człowieka, istoty wieczystoduchowéj, wolną obdarzonéj wolą, a zatém moralnie odpowiedzialnéj i sumiennéj: całe prawo moralne spoczywa na téj wolności. Cudowna ekonomia świata stworzonego! Prawo dane z góry absolutne, nieugięte; ale człowiek może mu się poddać albo nie, ma wolny wybór, Bóg niechce gwałcić wolności człowieka, szanuje jego wolą; ztąd człowiek aktem rozumu wybiera, co pięknie wyraża słowo św. Pawła: *„rationabile obsequium.“* Tu już mamy klucz do całego ustroju społecznego. Prawo moralne objawione przez Boga, w ślad tego prawa wykształcają się stósunki społeczne, siły indywidualne występują do walki i zdobywają stanowiska: wykształca się władza, któréj podstawą prawo a początkiem uznana przewaga. Najrozmaitsze formy przybiera społeczność stósownie do żywiołów składowych charakteru, wypadków, nawet jeograficznego i etnograficznego położenia. Formy są tutaj obojętne, bo nie ma sakramentalnych form dla ludzkości. Kwitnęła nieraz i rozwijała się to pod monarchiczną, to pod republikańską formą: formę zaś wyrabiają zawsze wewnętrzne, grające w społeczności potęgi, albo jedno drugie absorbując, albo układając się do równowagi, i wtedy świta dla ludzkości jutrzenka wolności, którą w praktyce pojąć i zdefiniować nie można, tylko jako *równowagę sił społecznych.*

To jest prawdziwy postęp, który nie ma granic, bo w świecie materyalnym kończy się dopiero zupełną absorpcyą natury przez ludzkość, a w świecie moralnym zbliżeniem się do doskonałości Boga.

Inaczéj w nauce, która osobistego Boga nie uznaje. — Człowiek jest tam tylko modyfikacyą natury usposobioną do wykształcenia ludzkości przez pracę, czas i doświadczenie. Ztąd ludzkość wszystko wyrabia sama: moralność, prawo, władza, ustrój społeczny, już nie jest organizmem żywotnym, ale atomizmem fatalnym, który podobnie jak organizm ma

swój ostatni wyraz w *hierarchii*, on dąży do absolutnéj *równości*. Człowiek pojedynek traci w państwie wolność; nie ma tam już walki potęg rozlicznych które cały urok historyi stanowią, ale szara jednostajność: wszystko z góry obmyślone, każda wola skrępowana, idea własności indywidualnéj przepada, rodzina nie istnieje, ojciec i matka władzę swoją nad dzieckiem tracą.

Jako logiczne następstwo pierwszéj szkoły, kościół katolicki z całą swoją w papiestwie skoncentrowaną hierarchią. Ostateczną następnością drugiéj, socyalizm, mormonizm. — Te dwie potęgi, te dwa antagonizmy walczą z sobą od lat 6000. A że jednak trudno człowiekowi pozbyć się instynktowego poczucia duchowości swojéj, więc panteizm wierzył w jakieś nieokreślone duchowe potęgi, jak tego dowodem Budyzm, szkoła Aleksandryjska Neoplatoników, Gnostycyzm, Magia, wyroby wschodu, które przez Templaryuszów dostały się na zachód i krzewią się za pośrednictwem licznych towarzystw tajnych, które w różnym stopniu błędy te odziedziczyły, a podsuwają się to pod huminitarną, to pod polityczną, to pod narodową barwę. Ztąd magnetyzm, objawy duchów, *Od.* itp. W dalsze, choć bardzo ciekawe szczegóły nie wchodzę. Dość, że jako następstwo tego błędu, wyrodziła się partya tak przez nas zwana *rewolucyjna*, dlatego, że wywraca porządek osnuty na chrześcijańsko-organicznym początku. Z tą partyą zgody być nie może. Posłużyła ona do rozbicia w ustroju europejskiém form, które się przeżyły, nawet klas całych dziś mniéj potrzebnych; ale ilekroć usiłowała realizacyą swéj teoryi przeprowadzić, zdrowy zmysł ludu francuskiego odepchnął ją od siebie, i raczéj zawsze przez instynkt własnéj konserwacyi, wybrał absolutyzm.

Podobnie stało się i u nas. Lud nie przyjął po dwakroć ofiar z ręki którą podejrzywał, chociaż były mu dawane w imię najświętszych uczuć. Że to zaś uwagi ludzi kierujących u nas ruchem nie zwróciło, przypisać można tylko albo grubéj niewiadomości którą się odznaczali, albo téż téj okoliczności, że byli bezwłasnowolni i prostém narzędziem siły, która niemi kierowała. Dziwić im się przeto nie ma czego — ale dziwić się można, że ludzie którzy wprost idei ruchu takiego powinni byli stawiać opór, tak mu dzielnie pomagali, a dzisiaj kiedy się to wytyka, wołają: „*Po co rekryminacye które tylko drażnią*!“ Jeśli drażnią, to chyba ludzi złéj wiary!.... Błądzić rzecz ludzka; błądzić, kiedy jest jakakolwiek nadzieja służenia ojczyźnie, jest zapewne do darowania, —

ale kiedy się zbłądziło a jeszcze tak ciężko, to trzeba mieć odwagę uderzyć się w piersi a nie robić zarzutu o niewczesności tym, którzy przed i podczas ruchu mieli, jak ty kochany Walery, odwagę swego przekonania. Kiedy się gruntownie zastanowię, uważam, że podobne karcenie błędu jest obowiązkiem, choćby na to tylko, aby oświecić sumienie narodowe. Trzeba raz powiedzieć co fałsz a co prawda, co cnota a co zbrodnia, co prowadzi do życia a co do zguby; bo społeczność nasza jest jak ten chory, co odtrąca lékarstwo a chwyta za szkodliwy pokarm. Jest-to symptomat bardzo niebezpieczny a wyraźny, skoro tak znaczna część obywatelstwa odesłała twoje pismo. Czytam tę listę, zapewne nie bez uśmiechu na ustach, ale téż i nie bez żalu w sercu.

A więc ci, którzy twojego pisma czytać nie chcą rozumieją, że to co się stało, dobrze się stało? Że ruch, który sprowadził (że już pominę cierpienia pojedynczych osób i rodzin) upadek kościoła, rozstrój społeczeństwa, wynarodowienie Rusi i Litwy, przewrót moralnych zasad — był ruchem zbawiennym? Że poddanie się władzy nieznanéj, spiskowéj, bez kontroli i jakiejkolwiek rękojmi, było krokiem politycznym? Że kraj winien solidarność przyjąć usiłowań, to raz szalonych, to znowu kary-godnych, i że nadal pod wpływem tych samych zasad i ludzi zostawać powinien? Jeżeli tak jest, pismo twoje tém potrzebniejsze. Już to samo, że tyle wywołało niechęci, dowodzi ile ma zalet i zasługi. Słyszę, że jest nie dość zajmujące, rozmaite: być może; ale na to sposób jedyny, aby tak trafni sędziowie i doradzcy, przyszli Ci w pomoc. Co do mnie, kiedy w sprawie mojego serca i sumienia widzę walczącego, nie mogę zostawić go samego, i dlatego te słów kilka kreślę, które przyjmij jako dowód szacunku i wdzięczności.

Paweł Popiel.

K. w Czerwcu 1865 r.

O wystawie powszechnéj w Krakowie.

W piśmie naszém „Ognisko" (poświęconém przed trzema laty wyłącznie kwestyom rolnictwa krajowego), rozwodziliśmy się obszernie nad potrzebą urządzenia w Krakowie wystawy powszechnéj, złożonéj z przed-

miotów należących do dziedziny sztuk i rzemiosł. — Podawaliśmy ku temu praktyczne środki, a chociaż nie udało nam się przekonać niektórych z rodaków naszych o możności realizacyi tego projektu, to jednak znalazło się 110 światłych i chętnych obywateli, którzy myśl tę czynnie popierali a nawet ofiarę w funduszach na ten cel złożyć przyrzekli.

Gdyśmy się atoli zabierali do urzeczywistnienia tego pomysłu, horyzont polityczny chmurzyć się począł, aż w końcu burza w roku 1863 wstrzymała wszelką w tym kierunku działalność. — Klęski, które od tego czasu na kraj nasz spadły, zdawałyby się tém mniéj jeszcze sprzyjać jakiemu-kolwiek rodzajowi przedsiębiorstw, a może nawet powszechna nędza kazałaby je do późniejszego czasu odroczyć, gdyby właśnie poczucie zachowawcze i gwałtowna potrzeba ratunku, nie wywoływały energicznych środków ku obudzeniu omdlewającego w narodzie życia. — Dzisiaj, tak moralne choroby spółeczeństwa naszego jak-téż i fizyczna niemoc, skutecznego potrzebują lékarstwa; nie znajdziemy go zaś, jak tylko w instytucyach, które przemysł krajowy ożywić a moralny kierunek duchowi ku stronie utylitarnéj nadać potrafią.

Rozpatrzywszy się w duchowym rozstroju całego spółeczeństwa, ze smutkiem wyznać musimy, iż się czynność ludności krajowéj z właściwego toru wykoleiła; funkcye społeczne się pomięszały, a rozbudzona w nieokrzesanéj jeszcze warstwie pycha i drobiazgowa próżność, fałszywy nadały polot ku sferom wyższym i dla wielu niedostępnym. — Ztąd też wypłynął ów nieład umysłowy, który się we wszystkich stosunkach społecznych a nawet w sprawach codziennych objawia. Polityka ani nauką ani doświadczeniem nie wsparta, a tém samém fałszywie pojęta i źle zastósowana, budzi nieznane dotąd w kraju naszym namiętności; zaciemnia wytknięte dla każdego drogi przeznaczeń, od porządnéj pracy odwodzi, od nauk i doskonalenia się w specyalnych przedmiotach odstręcza, w świecie marzeń rozwałęsane duchy trzyma, nienawiść i waśnie szerzy, a co najgorzéj, wyradza ów rój plotek i osobistych szkalowań, które są dziennném zajęciem wielu upadłych na duchu mieszkańców. Mało kto dzisiaj myśli o sobie samym, o własnym wykształceniu, o kawałku chleba, mającym się zdobywać uczciwą i umiejętną pracą, ale wielu mniema się być powołanymi do udziału i rady w sprawach powszechnych i ogółu narodu dotyczących. Wszyscy chcieliby wielkiego narodu złożonego z małych ludzi, zapominając, że ogół potężny składa

się ze szczegółów wykształconych a naród wielki z indywiduów wielkodusznych. Jeżeli więc szczegółom braknie nauki i chleba, to ogół czyli naród stanie się przez to samo ubogim, nieumiejętnym i głodnym. A w dalszém następstwie, jeżeli pojedyncze indywidua będą swarliwe, trawiące czas na obmowach i kłótni, na plotkach i paszkwilach, to się w narodzie rozbije wszelka jedność i spojność, a utworzy wieża Babel.

Z tychto powodów moralnéj poprawy społeczeństwa i materyalnego wzbogacenia, widzimy konieczną potrzebę wzniesienia takich instytucyi i zakładów, któreby swoją nowością i niezwykłym urokiem, rozstrojone duchy od śmiesznych nieraz politycznych marzeń oderwały, zagnieżdżonemu plotkarstwu drogę zagrodziły a pociągnęły czynniejsze umysły ku célom rzeczywistego pożytku i zajęły ich okazami postępu i udoskonalenia w krainie sztuk i rzemiosł. Wiemy, iż uboższa warstwa społeczeństwa wpleciona w zaklęte koło tuzinkowéj polityki, zapomniała budować sławy swojéj i dobrobytu na pracy i specyalném udoskonaleniu, lecz spodziéwa się w mętnych wodach ułowić złotą rybkę, którą jéj bezmyślni lub zdradliwi agitatorowie obiecują. Porzuca więc pióro, książkę, szkołę, sztukę lub rzemiosło, a staje z wędą na brzegu wezbranéj powodzią - rzeki. Zwykle ów polityczny rybak nic nie ułowi i wkrótce powraca głodny i zabłocony do domu, ale już nie wraca niestety do dawnéj pracy, lecz oczekuje w lenistwie, drugiéj a gwałtowniejszéj burzy, w któréj pewniejszego spodziéwa się połowu! Tymczasem lata upływają: rybak napróżno czeka, zmiera głodem i odwykłszy od skromnych obowiązków, staje się ciężarem społeczeństwu. Widzieliśmy często te ofiary zwichniętego w życiu przeznaczenia, błądzące od domu do domu bez zajęcia, bez oznaczonego celu; indywidua, które już straciwszy wstyd szlachetnemu ubóstwu właściwy, wzięły na siebie rolę zuchwałych żebraków i pasożytów ludzkości. Stają oni przed społeczeństwem jako męczennicy, nakazując sobie odpłacać jałmużną nader wątpliwe dla kraju poświęcenie a jeszcze wątpliwszy patryotyzm. Takicto grzyby wyrastają na śmiecisku rewolucyjném.

Inni przeciwnie acz pracowici i pragnący się doskonalić w sztukach, przemyśle lub rzemiośle, nie są dość bogatymi, aby wędrując za granicą nabyć mogli potrzebnéj umiejętności, widzieli utwory postępu, nabrali szerszych o sztuce pojęć i smak swój wykształcili; dla tego téż zagrzęzłszy w dawnéj rutynie i nie zdolni wytwarzać dzieł doskonalszych, wytrzymać nie mogą współubiegania z zagranicznymi rzemieślni-

kami, a tém samém nie dopisując pracą ani nauką, z trudnością pozbywają swój towar, i żadnego się téż majątku dorobić, ani go dzieciom zostawić nie mogą. Dla tych także urządzenie wystawy jest koniecznie potrzebném i dla nich to głównie o nią się dopominamy.

Trzecim powodem niemniéj ważnym do urządzenia powszechnéj w Krakowie wystawy, jest konieczność połączenia się bliższego z przemysłem zagranicznym, czyto ku wymianie płodów, czy téż ku zawiązaniu niezbędnych handlowych stósunsów. Mówiliśmy w artykule „*o towarzystwie kredytowém miejskiém*,“ iż miasta nasze w ogólności nie są połączone z ogólnym przemysłem europejskim, ale że się utrzymuje w nich tylko kramarskie kupiectwo, oparte na cząstkowym debicie towarów między krajową ludnością. Taki stan nadal pozostać nie może i gwałtownemi nawet środkami wyjść z niego należy. — W małych miastach, jakiemi są Biała na Szląsku a w nieco większym od Krakowa Wrocławiu, ruch przemysłowy i kupiecki jest dużo więcéj ożywionym, stosunki handlowe z Europą ściślejsze i obszerniejsze, bogactwo o wiele przewyższające, praca dużo zyskowniejsza, a oświata dużo wyższa. Każdy, który nieco z ruchem handlowym jest obeznanym, łatwo dostrzeże przyjeżdżając do jednego z tych miast, że się znajduje w Europie; kiedy przyjechawszy do Krakowa zdaje mu się prawie, iż do Chin jest przeniesionym, i że jest odgrodzony murem od reszty cywilizowanego świata. Wszystko tu śpi lub zamrożone, albo nawet i skamieniałe. Wśród pustych ulic przechadza się niekiedy mieszkaniec smutny i zniechęcony, a na jego twarzy maluje się zwątpienie albo bierna rezygnacya. Za nim śpieszą żebracy młodzi lub starzy, zawsze natrętni a często zuchwali, uprzykrzając się o datek, który niebawem w szynkach (tak licznie w Krakowie zagnieżdżonych) przepiją. Przed sklepami ziewają kupcy znudzeni, bo napróżno oczekujący towarów swoich odbytu; a późniéj przeciąga gromada starozakonnych, nie mających już komu pieniędzy wymieniać, ale bawiących się w pożyczkę na zastaw. — Ten jedyny interes im się udaje, bo każdy zastawić gotów i duszę, byle na dzienne wydatki potrzebnych dostał funduszów. W dalszym planie tego obrazu, malują się postacie fantastyczne, więcéj ożywione, dobrze o sobie tuszące, i oneto mają być zwiastunami odradzającego się społeczeństwa. . . .

Aby te wszystkie szorstkości społeczne wygładzić, omdlewających wskrzesić, burzliwych nieco uciszyć, ubogich wzbogacić a pragnącym nauki pole wiedzy otworzyć, miasto nasze podnieść, rzemieślnictwo do

postępu wdrożyć i zachęcić, potrzeba użyć takiego środka, jakimby była powszechna wystawa! Ludzie zrażający się przewidzianemi trudnościami, uważają projekt wystawy za tak trudny do uskutecznienia, iż przewidują niezwyciężone ku temu przeszkody i nietylko sami od téj myśli się odstręczają, ale i chętnych od wspólnictwa w tém przedsiębiorstwie odwodzą. „Nic się (powiadają oni) w Krakowie nie uda; a własne doświadczenie powinno było już każdego ochotnego dawno do tych projektów zniechęcić, i od nowéj inicyatywy powstrzymać! Miasto nasze jest grobem — albo może składem cennych relikwij, ale nie jest kolebką krajowego przemysłu i do stanu młodości nie powróci. Trzeba żyć jak można, a do charakteru miasta się zastósować, czyli spać ze śpiącymi. Pojedyncze siły twoje (mówią oni) prędko się wyczerpią, energia znuży, cierpliwości przebierze, a odczarowanie będzie tém większe, im większą była ułuda.“ Oto są roztropne rady, jakie słyszeliśmy z ust życzliwych nam osób i tych, które w Krakowie żywot spokojnie przewiodły i nabyły stałych przekonań o charakterze i usposobieniu miasta.

Zapewne iż tak jest, a wspólnie z moimi przyjaciołmi przyznaję, że się stawia na grę bardzo hazardowną, gdy się cokolwiek w Krakowie przeprowadzić zamierza. Jednak przyznać mi raczą przyjaciele i tę prawdę, że kto jeszcze nie umarł, żyć jeszcze może, a kto żyć jeszcze chce, leczyć się powinien, bo to wypływa z naturalnego już obowiązku własnego zachowania. — Otóż, jeżeli już Kraków doprawdy umarł i nie jest zdolnym do żadnego życia, to zmówmy de profundis, i uważajmy go za Pompeję lub Herkulanum, a wychodźmy unosząc z niego bogi nasze domowe; jeżeli zaś posiada jeszcze iskrę życia, to obowiązkiem jest naszym rozdmuchnąć ją w płomień, ogrzewający nietylko skrzepłe jego członki, ale i kraj cały przemarzły pod wpływem nędzy i zwątpienia. Najswobodniéj jest zapewne spać ze śpiącymi, tak jak spały panny ewangieliczne, — ale cóż, kiedy chodzi znowu o owego oblubieńca, który przyszedłszy i zastawszy głupie panny śpiące, nie zaprosił ich na gody weselne! Tym oblubieńcem jest dla nas Opatrzność!! Przyznajemy, że letarg publiczności krakowskiéj jest twardym i przeciągłym, albowiem z niego ani go żadna plaga dotąd nie przebudziła, ani pociecha i radość nie ocuciły. Przecież zauważałem, iż jest jeden bodziec w naszém mieście, który zwykły sen jego przerywa, a tym jest *ciekawość*.

Mieszkańcy Krakowa w ogólności bawić się społecznie nie lubią,

zajmować się dobrem miasta nie kwapią, od życia towarzyskiego stronią, do publicznych rozrywek i zabaw nie są skłonni, ale to ich przecież zajmuje, co plastycznie działa na ich wyobraźnią i ciekawość ich bez wielkiego trudu zaspokaja. Nadzwyczajne widowiska były zawsze i są dla nich do dziś dnia ponętnemi i dla tego tak łatwo wywołać w naszém mieście zbiegowisko! Od najmłodszych lat moich widziałem, iż gromadzono się chętnie w Krakowie przy niezwykłych przedstawieniach czyto sztuk konnych, figur woskowych, menażeryj albo przy kuglarskich popisach, i żaden linoskoczek nie odjechał z Krakowa bez korzystnego zarobku (tego zaś przysparzała mu właśnie uboższa a najliczniejsza część mieszkańców). Zdaje nam się więc, iż wystawa powszechna, jako potężny bodziec ciekawości, rozrusza publiczność krakowską i do odmłodzonego powróci ją życia. Lecz gdyby tylko o Kraków chodziło, to może oparłszy głowę na stręczoném nam wezgłowiu, zadrzymalibyśmy wraz z innymi, odstępując od projektu wystawy, z którym się już od lat kilku nosimy. Ale tu nam nietylko chodzi o nasze miasto; ważniejszym jest dla nas przemysł kraju całego, któryby wiele zyskał przez utworzenie na przegibiu zachodu ze wschodem owego punktu zbornego, na jaki Kraków szczególnie się nadaje i z natury jest przeznaczonym. Wystawa powszechna ściągnie nam do Krakowa sąsiednich nam Węgrów, Czechów, Serbów, Kroatow, Wołochów, słowem, populacye więcéj już wschodnie z jednéj strony; kiedy z drugiéj dostawi nam zachód przemysłowców swoich z wyrobami i okazami, świadczącemi o uczynionym postępie w sztukach i rzemiosłach. Tym sposobem utworzy się w Krakowie to środkowe targowisko dla zachodu szukającego odbytu, i wschodu potrzebującego nabycia fabrykatów zagranicznych; odsetki zaś tranzakcyi zobopólnych, zostałyby dla Krakowa w korzyści.

Że Kraków czy z przeszłości swojéj czy téż ze składu historycznych pamiątek, czy z uroczego swego położenia, jest w Europie powszechnie znanym, tego dowodzić nie potrzebujemy. Nikt się więc nie zadziwi, iż w tym archimedesowym środku przemysłu europejskiego, wystawę (o ile być może powszechną) urządzić zamierzamy. Nie będzie ona zapewne rozkładać się w kryształowych pałacach ani w zimowym ogrodzie, bo nas na taki przepych nie stać, ale się równie dobrze wyda w zbudowanym na ten cel gmachu, odpowiednim środkom naszym i możności.

Taki rodzaj wystawy urządził w r. 1852 w sąsiedztwie naszém

Wrocław,*) wyłącznie dla okazu produktów szlązkich. Gmach był o kilku piętrach w kształcie krzyża zbudowany, pomieszczenie wygodne i dostateczne a okazałość gmachu przewyższała wszelką na ten cel potrzebę. Ozdoby rzeźb i złoceń pomnażały koszta budowy, fontanny w środku umyślnie przyrządzone, kosztownym a mniéj właściwym były tam dodatkiem; a przecież cała budowa i organizacya wystawy do 24 tysięcy talarów nie dochodziła. O ile nam przedsiębiorca powiadał, nakładowe koszta z pewnym zyskiem pokrytemi być ze wstępnego miały, pomimo, że to była wystawa miejscowa, z samych tylko produktów i wyrobów szlązkich złożona a tém samém obchodząca tylko prowincyą któréj przemysł wyobrażała. Inna zupełnie rzecz będzie, gdy nasza wystawa zgromadzi wyroby państw najwięcéj cywilizowanych, a tém samém obudzi ciekawość powszechną, nietylko rozmaitością i doskonałością okazów, ale napływem tylu obcych przemysłowców i gości.

Na to mówią mi przyjaciele: „iż równéj wystawy jak w Paryżu nie zrobimy, a kto z nas byłby ciekawym, woli jechać do Paryża“. Winienem im odpowiedzieć: że nie dla tych urządzamy wystawę, którzy jechać mogą do Paryża lub Londynu, ale raczéj dla tych, których nie stać na środki odbycia tak dalekiéj podróży i dla tych, którzy wreszcie nie posiadając języka francuzkiego i angielskiego mniejszą z wystawy odnieśliby korzyść. Tymto właśnie uboższym potrzebniejsza jest nauka, któréj nabędą przypatrując się wydoskonalonym dziełom sztuk i rzemiosł, albowiem zaczerpniętą wiedzę do własnéj pracy natychmiast zastósować będą mogli. Wrzeszcie nic krajowi nie przyjdzie z wędrówki bogatych. Człowiek zamożny jedzie za granicę, aby swobodniéj po miejscowych kłopotach odetchnąć, zabawić się i po szerszym horyzoncie ciekawy wzrok roztoczyć, lecz nic on do kraju nie przywozi, ani żadnego owocu nauki nie importuje. Wszakże tylu było zamożniejszéj szlachty na wystawie londyńskiéj i paryskiéj, a cóż za korzyść odniósł przemysł krajowy z ich podróży? Czy się u nas dlatego rękodzielnictwo podniosło? — Nie zaiste! — tak, jak w szkole student uczący się dla chleba, lepiéj się zwykle uczy od panicza uczącego się tylko dla parady, tak téż ubogi rzemieślnik, innem okiem i w innym celu przygląda się wystawie, jakby ją zwiedzał bogaty. Nastręczenie przeto uboższéj klasie mieszkańców krajowych sposobności rozpatrzenia

*) Obacz „*Czas*“ z dnia 10. Lipca 1582 r. Nr. 155 o wystawie Wrocławskiéj.

się w postępie rękodzielnictwa zachodniego, głównym jest dla nas powodem upierania się przy projekcie wystawy powszechnéj. W krajach bogatych i cywilizowanych, wystawy takie wywołuje często zbytek, chełpliwość lub współubieganie się przemysłowe; u nas przeciwnie stręczy ją konieczność, myśl cywilizacyjna i cel zbliżenia się do Europy. To zbliżenie działo się dotąd na drogach mrzonek politycznych, w sferach dla nas niedostępnych; dzisiaj odbywać się powinno na drogach nauki, przemysłu, wzajemności handlowéj, słowem na polu interesów rzeczywistych. W polityce byliśmy aż zanadto zachodniemi, ale w obyczajach i przemyśle dużo więcéj Azyatykami. Skoro zaś taki pociąg mamy do zachodu, przeto naśladujmyż go w tém co ma w sobie dobrego i w czém nad nami góruje, nie przyswajając sobie jego błędów i politycznych utopii.

Rzucona przez nas myśl wystawy w Krakowie jest ziarnem, które rzeczywiście pada w téj chwili na spieczoną przez posuchę rolą i nie taimy sobie wielu trudności i przeszkód, które rozwinięcie onéj opóźnić mogą. Nie wiémy nawet, czy Bóg dozwoli nam już przyglądać się żniwu z téj siejby i pocieszać się niezawodnemi korzyściami, jakie z tego przedsiębiorstwa na kraj nasz spłyną; niemamy nawet ani pragnienia ani ochoty przeprowadzać tego dzieła sami przez siebie, ale mimo tego przekonani jesteśmy, że to ziarno choćby rok lub dwa jeszcze w ziemi leżało, wzejdzie w końcu, i bogatym opłaci się plonem.

Jesteśmy pewni, iż władze krajowe nie tylko żadnéj w realizacyi tego projektu czynić nie będą przeszkody, ale owszem przyjdą nam w pomoc ułatwieniami, które uwieńczyć skutek naszych zabiegów mogą. Jedyną przeszkodę widzimy w naszéj własnéj appatji i zwątpieniu, i w braku tego ciepła duszy które wszystko rozwija i użyznia. Posiadamy wprawdzie ogień, ale ten który parzy ale nie ten, który zagrzewa i dojrzałość przyspiesza; ta bowiem jednostajna i ciepła atmosfera i trwała pogoda, nie była nigdy naszym przymiotem, również jak jéj nie dostrzegamy w położeniu naszém klimatycznem. Może jednak ciężkie próby, jakie przebyliśmy w ostatnich czasach, zwrócą naszą działalność ku sprawom utylitarnym; może się wdrożymy kiedy do porządnéj pracy, pojmując, iż z tych resztek jakie jeszcze zostały, dorabiać się nam należy przyszłego majątku; może przeto i trudności będą mniejsze jak wielu przewiduje w doprowadzeniu do skutku wystawy powszechnéj! Mam jakąś dobrą nadzieję a myślę: że miasto nie odrzuci środków samo-

dzielnego ratunku, i podnosząc projekt dla niego korzystny, zechce się już raz wspólnemi siłami dźwigać z ciężkiego upadku.

W przyszłych numerach tego pisma wskazywać będziemy szczegółowo praktyczne ku temu środki. *W. W.*

Jeden z dostojnych naszych podróżników książę W. S. raczył nadesłać do „Redakcyi Ogniska" zajmujący list, który tutaj w wyciągu podajemy.

Wyciąg z listu z Beogradu (Białogrodu)

z dnia 14. Czerwca 1865 r.

..... W przejeździe zatrzymałem się kilka godzin w Peszcie, gdzie nie byłem od 1852 roku. Znalazłem to miasto od tego czasu o wiele upiększonêm i powiększonêm: kilka nowych gmachów stanęło, ruch nierównie większy po ulicach i na Dunaju; sklepy są rozmaite i piękne. Porównywałem to miasto z naszym Krakowem, gdyż są niektóre uderzające podobieństwa w sytuacyi politycznéj i w usposobieniu umysłowêm. Powierzchownie jednak trudno większych kontrastów sobie wystawić. Kraków stary, średniowieczny, zakopcony i brudny, pusty, biédny, pysznić się jednak może dawnemi arcydziełami sztuki, narodowym rodzajem architektury Polsce właściwym a pięknym; przeszłość tylko (iż tak powiem) w tym grodzie istnieje i ma życie. Widząc Peszt, zdaje się, że przed 50-ma laty to miejsce było stepem, wszystkie domy nowe, kościołów bardzo mało, są one także nowe ale niepiękne, pamiątki zaś żadnéj. Wspaniałe gmachy ledwo ukończone lub jeszcze w robocie, są czystêm naśladowaniem nowożytnych budowli w Niemczech, Francyi lub Anglii, nic w nich niema samorodnego; miasto jest jak w Ameryce nowiusieńkie i czyste. Jedyne tylko postacie przybyłych z okolicy obywateli przypominają, że się jest w kraju nacechowanym silną i bardzo odrębną narodowością. W têm się także wielce od Krakowa różni, że Węgry wszystkich klas nietylko dbają o strój narodowy, ale chcą być gustownie, bogato i czysto ubranymi; nawet żydzi (których jest wiele na Węgrzech) noszą się po większéj części po węgiersku i odznaczają się tylko rysami twarzy i brudnym ubiorem. Największą jednak różnicę

z wyższego stanowiska; duch ich zajęty tak górnemi myślami, gardzi nędznemi poziomemi szczegółami. W rzeczy saméj jakże umysł, co się czuje zdolnym do rządzenia narodem, do kierowania losami Europy, mógłby się poniżyć aż do dbania, aby sztuka mięsa była kruchą, drób karmny, krowa mleczna, pokój zamieciony, koszula wyprana, suknia zgrabna, ręce wymyte, włosy starannie uczesane?! Z pogardą wyższego ducha patrzy na tych karłów co mogą się zajmować tak nędznemi przedmiotami; i taki wyraz na twarzy nosi: iż zdaje się, jakto powiadają, że jéj świat pod nosem cuchnie, bo porównywa się z tym motłochem, co koło niéj przechodzi, a czuje nad nim ogromną swą wyższość. Co do swojéj powierzchowności, myśli sobie: jestem ładną, co mi strój doda? témci gorzéj dla głupców, którym się nie podobam. Naturalna tego konsekwencya jest, że wszyscy są takimi głupcami, bo Krakowianki dlatego straciły wiele na uroku a to nawet pod względem wdzięków.

Węgierki są także wielkiemi patryotkami (często nieowiele rozsądniejszemi od Polek,) ale przeciwną drogę sobie obrały. Świat chcą wdziękami podbić i wiedzą, że naturę samą sztuką przyozdobić należy. Dlatego téż niczego ku temu nie szczędzą. Z nieporównaną starannością ubrane, łączą do tego niepospolity domiar kokieteryi przechodzącéj nieraz granice przyzwoitości. Któreż z tych dwóch dzielniejszą broń obrały? Powiem zaiste, iż Węgierki! Najlepiéjby jednak jedne i drugie zrobiły, idąc środkową drogą i wypełniając przytém obowiązki swoje względem Boga i ludzi, a koncentrując w sercu swe uczucia patryotyczne, bez porywania się na sprawy, których nie rozumieją i do których nie mają powołania.

Kolej żelazna idzie od Pesztu do Basiaczu; jestto najprędszy sposób dostania się z Europy do Bukaresztu, Galaczu, Stambułu i Odessy. Dwa razy na tydzień w poniedziałki i piątki idzie szybki pociąg *express,* o godzinie $2 \frac{1}{2}$ po południu z Wiédnia do Basiaczu; tam i na całéj drodze czekają piękne i najszybsze statki parowe, tak na Dunaju jako i na morzu, tak ku Stambułowi jak i ku Odessie. Przestrzeń między Pesztem a Basiaczem wynosi 55 czy téż 56 mil austryackich. Jedzie się jakby morzem, z tą jednak różnicą, że to morze nie jest wodą, tylko czarną ziemią i że bałwanów niema, gdyż płaszczyzna tak naga, monotonna i nużąca oko, iż szukałem kretowiny, aby sobie widok urozmaicić. Ziemia bardzo żyzna, niemal bez pracy ludzkiéj rodzi. Jednak dobrych urodzajów nigdzie nie widziałem; oziminy i jarzyny

nędzne w tym roku. Rolnictwo, w téj części osobliwie Węgier, zdaje się być na najniższéj stopie, do czego zbyt wielkie obszary doskonałéj ziemi oczywiście się przyczyniają. Jużto zdaje się, że Węgry nie mają wrodzonego talentu do rolnictwa; w dwóch przedmiotach celują: w nauce prawa i jeździe na koniu, reszta u nich bardzo zaniedbana.

Basiacz nie jest ani miastem, ani nawet wsią, bo tam nic niema tylko stacya kolei żelaznéj, przy któréj parę sklepów z towarami i rodzaj portu dla parowych okrętów. Bardzo blisko ztamtąd od wschodu, widać piérwsze siedmiogrodzkie góry. Dwa statki zupełnie gotowe do wyjazdu, na przybycie pociągu czekały, jeden idący na wschód i za wodą a drugi pod wodę na zachód do Beogradu. Na ten drugi wsiadłem i zaraz pojechaliśmy. Kraj dość piękny, ale jednostajny; brzeg lewy Dunaju czyli węgierski zawsze płaski, pastwiskami obszernemi okryty, brzeg zaś serbski, niezmiernie górzysty. Nie są to skały i wysokie góry, jednak zawsze dość wzniosłe wzgórza, ale przystępne i urodzajną ziemią pokryte. Stanęliśmy w Semendryi, gdzie jest forteca i dość liczna załoga turecka. Ta forteca w nizkiém położeniu i nad samym Dunajem, jest zupełnie odosobnioną od miasta, które jest wyłącznie serbskiém; patrząc na nią nasuwa się pytanie: do czego ona ma służyć? Jestto obszerne miejsce otoczone starym murem bez żadnych okopów lub wałów, z licznemi i wysokiemi kwadratowemi wieżami, a te wieże i mury jednakowo są popękane i grożące upadkiem. Cztéry czy pięć wystrzałów armatnich wystarczyłyby, aby całe fortyfikacye w gruzy obrócić, ale szkodaby była, bo te mury przedstawiają widok niemniéj oryginalny jak malowniczy.

Po więcéj niż dziewięciu godzinach jazdy, przyjechaliśmy do Beogradu. Cudzoziemcy nazywają to miasto Belgrad, Serby zaś nieodmiennie stolicę swoją zowią Beograd, co znaczy Biały gród, lecz są niektórzy pedanci co utrzymują, że Biograd jest właściwą jéj nazwą. Od Beogradu poniżéj, Dunaj stanowi granicę między Węgrami a Serbią; od Beogradu zaś powyżéj, Dunaj płynie węgierskim krajem z północy na południe, a Sawa co płynie ze zachodu na wschód i pod samym Beogradem do Dunaju wpada, stanowi granicę między Serbią; wyżéj zaś, między Bośnią i Węgrami lub Kroacyą.

Dwie okoliczności wzbudzały moją ciekawość w tych krajach: Pierwsza, że tam gniazdo i kolebka Słowiańszczyzny a mianowicie

Polaków, gdyż tradycya niesie, że Lech przybył do Sarmacyi z kraju pomiędzy Sawą i Drawą; druga, widok rozwoju społeczeństwa jeszcze pierwiastkowego, chociaż bardzo starego, przez długie wieki najdzikszym despotyzmem gnieconego, a odwagą i wytrwałością do zupełnéj autonomii, bezmała do zupełnéj niepodległości doszłego.

Naród serbski rozciąga się daleko daléj niż granice dzisiejszéj Serbii: pod koroną węgierską zajmuje rozległy i obfity kraj. Panczowa, Zemluń czyli Semlin, Neusatz, Esseg i inne miasta znajdują się w węgierskiéj Serbii. Pod tureckiém panowaniem dwie duże i piękne prowincye, Bośnija i Hercegowina, są przez Serbów zamieszkałe. Nieszczęśliwe te prowincye jęczą pod anarchiją turecką bez ulgi i bez nadziei. Porta ottomańska głosi, że dziś w skutek *Hattihumayonu* czyli tak zwanéj oktrojowanéj przez sułtana konstytucyi, poddani jéj chrześciańscy zupełnie tych samych praw i swobód używają co i Mahometanie; na papiérze tak jest, ale w rzeczywistości bezmała wszystko po dawnemu, osobliwie w oddalonych prowincyach Bośnia, która dotyka się środkowéj Europy, jest właśnie jedną z tych. Bośnija jest krajem górzystym i leśnym, ale ma obszerne, piękne i nadzwyczajnie żyzne doliny. Paszowie nią rządzą: to dość powiedzieć. Są tam wielcy posiadacze dóbr, chłopi i mieszczanie; wielcy posiadacze nie dlatego posiadają wielkie majątki, żebyto miała być ich własność; nie wcale, ale dlatego, że przeszli na bisurmańską wiarę; dlatego, że oni lub ich antenaty, zrzekli się swego Boga i swojéj narodowości. W skutek tego zrzeczenia, dostali posady rządowe i godności, które im ułatwiły sposobność krzywdzenia i uciemiężania swych rodaków. Stopniowo stali się panami; przynajmniéj stosunkowo do reszty można ich za takich uważać, ale gdy który z nich nagromadzi pieniędzy, to pasza z nim tak postąpi jak on postępował ze słabszymi; mocniejszy zawsze słabszego obdziera. *Hattihumayon* jest literą martwą, a między tymi, co zasiadają w radzie sułtana jest wielu takich, co chcą aby taką został. Jeżeli się trafi pasza dążący do cywilizacyi i dość energiczny, aby wstrzymać część nadużyć, których codziennie pozwalają sobie jego podwładni, to los chrześcian staje się znośniejszym; ale tacy paszowie należą do bardzo rzadkich wyjątków. Okolicznością niezmiernie szkodliwą dla Bośnii i Hercegowiny, jest brak komunikacyi i odbytu. Rzecz dziwna! O trzy lub cztéry mile, a miejscami o jednę milę od morza ciągnie się granica;

to wązkie pasmo brzegu należy do Austryi i odszczególnia się od wszystkich brzegów śródziemnego morza a nawet w ogóle Europy, gęstemi i najbezpieczniejszemi naturalnemi portami: ale te porty nie mieszczą ani mieszkańców ani okrętów; są martwym kapitałem dla Austryi, dla tureckich sąsiednich prowincyj i dla cywilizacyi tak, jak administracya turecka w środku Europy, jest zgrozą dla chrześcijańskiego świata. Jestto jeden z najdobitniejszych przykładów téj niezmiennéj prawdy, że tak rządy jak i ludy (nawet bez względu na wiekuistość i na nieśmiertelność duszy) najlepiéjby zrobiły dla doczesnéj swojéj polityki i interesów materyalnych, gdyby się trzymały ściśle przykazań Boskich i zasad ewangielicznych. Usiłowania ku pogodzeniu Alkoranu z cywilizacyą są daremne, bo podstawą cywilizacyi i społeczeństwa jest i będzie zawsze *rodzina*, a wielożeństwo tę podstawę niweczy i niweczyć zawsze musi. Turki, pojedyńczo wzięci, nie są gorsi a często nawet rzetelniejsi od wielu chrześcian, ale Alkoran i wielożeństwo nie mogą się zgodzić z porządnym stanem społecznym.

Pod takim samym uciskiem jęczała właściwa Serbia, kiedy w 1804. roku Kara Georgi, a w 1815. Miłosz powstali przeciwko porcie ottomańskiéj. Kara Gieorgiewicz po kilko-letniéj bohaterskiéj, ale nakońcu nieszczęśliwéj walce uległ i umarł. Miłosz Obrenowicz, prosty handlarz wieprzami, na lepszą chwilę trafił i po kilkoletniej walce uzyskał dla Serbii zupełną autonomię, jeżeli nie powiemy nawet niepodległość. Miłosz i lud serbski dali wtenczas przykład rostropności i jasnowidzenia politycznego, jakiemi małoby się któren cywilizowany naród lub mąż stanu mógł poszczycić. Nie dając się opanować ani namiętnościom, ani chęci zemsty za tyloletnie krzywdy, ani uczuciowości, obejrzeli się spokojnie i trzeźwo na swoje położenie. Zrozumieli, iż mniemani ich przyjaciele i współwyznawcy, łudzili ich tylko pięknemi słowami i darami; że własną tylko korzyść mieli na celu, a wcale nie dobro Serbii, rozdając pieniądze pomiędzy ludzi mających wpływy w narodzie. Zrozumieli, że tylko pod zwierzchnictwem Turcyi zachować mogą narodowość i niepodległość zupełną wewnętrzną Otóż jak stale z Turkami walczył, tak znowu się stale potém zwierzchnictwa Porty Miłosz trzymał, odpychając namowy, dary i intrygi państwa, które Serbii niby przyjaznem być miało. Po kilku latach panowania, despotyzm Miłosza, jego brak wykształcenia i zachody tegoż samego państwa spowodowały, że Serby zbuntowali się przeciwko Miłoszowi i że on musiał uciec do

Austryi, a skupczyna obwołała księciem Serbii, syna Kara Gieorgi, (Aleksandra Gieorgiewicza). Byłto człowiek bez energii, pod którym mnogie nadużycia górę wzięły, a do tego sam ciągle udawał się po rozkazy i rady do Porty i do zagranicznych konsulów. Po kilku latach opamiętali się Serby, wypędzili go a powołali napowrót starego Miłosza, który tryumfalnie powrócił i do śmierci panował. Dziś panuje jego syn, książę Michał Obrenowicz. Jestto człowiek 40-letni, dość starannie wychowany, wstępujący politycznie w ślady ojca, a dążący nadewszystko do celu, iżby swą godność zrobić dziedziczną. Mniéj jednak od innych powinienby o tę dziedziczność dbać, gdyż dzieci nie ma, ale zdaje się, że on w tém upatruje (i bardzo słusznie), sposób ustalenia nowego państwa serbskiego i drogę do zupełnéj niepodległości. Żona jego Węgierka, hrabianka Huniady, słynna po dziś dzień z piękności, nigdy dzieci nie miała. Jest ona katoliczką; ma kapliczkę w pokoju, a dwa razy w tydzień Franciszkanin ze Zemlunia przyjeżdża ze mszą świętą. W Serbii o téj pani same tylko pochwały słyszałem.

Sułtan jest Suwerenem czyli zwierzchnikłem kraju; on inwestyturę księciu serbskiemu nadaje: cała ludność mu płaci haracz, wprawdzie mało znaczący, bo pogłówne wynosi rocznie jedną piastrę turecką, ledwo 10 grajcarów naszych od duszy. Konstytucyę kraju sułtan potwierdza, chociaż ją przyjmuje taką, jaką jest. Oprócz tego ma załogi w czterech fortecach a mianowicie: w Subaczu, Beogradzie, Semendryi i w Adakale; pierwsza jest nad Sawą, tamte nad Dunajem. Forteca w Beogradzie jest w bardzo dobrym stanie i jéj załoga wynosi do 3.000 ludzi. Oprócz od strony północnéj, Serbia jest zupełnie otoczona państwem Tureckiém. Gdyby podobny stósunek istniał z jakiémbądź inném państwem, Serbia zgniecionąby była gorzéj od właściwéj prowincyi; lecz Turcy zupełnie do niczego się nie mięszają a nawet wcale się nie starają o jakibądź wpływ w wewnątrz kraju.

Rozwój materyalny jest tak powolny, że wielu słusznie może utrzymuje, iż go wcale nie ma; w istocie trudno sobie wystawić coś więcéj pierwiastkowego jak rolnictwo w Serbii i rękodzielnictwo; tylko to dobrze robią, co w takiż sam sposób przed stóma laty robili; naprzykład: wyszywania złote, srebrne, jedwabne i wełniane, które tak przemagającą rolę odgrywają w stroju Serbów, każdéj płci i każdéj okolicy. O wielkim przemyśle i fabrykacyi żadnéj mowy nie ma. Handel nawet

ogranicza się na najpierwiastkowszém kramarstwie, jak go na wschodzie widać, to jest na drobiazgowéj przedaży, po długim z kupującym targu. W całéj Serbii jest tylko jeden człowiek, który spekulacye, osobliwie na soli na ogromną stopę przedsiębrał, i który dorobił się ogromnego majątku. Tenże spekulant wystawił sobie wielki i piękny pałac, który jest jedyną budowlą w Beogradzie okazałą i dużą. Ten pałac kosztował 80.000 dukatów złotem, i był przeznaczony na umieszczenie jego i pięciu córek z familiami. Ale córki dorosły i poszły za mąż; nie mogły się pogodzić i nie chciały pod jednym dachem mieszkać. Więc kupiec darował ten gmach miastu na umieszczenie akademii serbskiéj, która jest rodzajem uniwersytetu tamże istniejącego; on zaś i jego córki mieszkają obok tego gmachu w mizernych domeczkach. Większy handel i spekulacye są prawie wyłącznie w ręku Francuzów.

Zdaje mi się że ten brak postępu nie jest winą rządu, tylko usposobienia narodu. Rząd swoją powinność zrobił, bo utrzymuje porządek; policya w Serbii jest doskonała, nie dokuczająca a przecież zapewniano mnie, że bardzo rzadkie są przykłady, żeby nie odszukała skradzionych przedmiotów. Oprócz tego wszystkie znaczniejsze miejsca są dziś połączone dość dobremi szosami. Gdyby lud serbski nie był łagodnego temperamentu, zadania policyi byłyby bardzo trudne, gdyż Serby mają zwyczaj mieć za pasem przynajmniéj dwa wielkie pistolety dawnego kształtu i olbrzymi nóż czyli kindżał. Lecz są to tylko ozdoby niewinne, któremi się Serbowie ku zemście nie posługują. Panów, czyli wielkich posiadaczy dóbr zupełnie w Serbii niema; przed wiekami byli, ale despotyzm turecki dawno ich zniszczył, wszystkich w biedzie porównał i wyprzedziwszy czasy, stał się wzorem praktycznym dla pewnego nowoczesnego postępu. Nikt się nie porywa na spekulacyę zakupienia większych posiadłości ziemskich w Serbii, a to z przyczyny, że płody ziemskie są niezmiernie tanie, a robotnik bardzo rzadki i nie tęgi, a droższy jak we Francyi i Anglii. Chów koni ogranicza się do niewielkiéj liczby koni dość dobrych, podobnych do Hucułów ale trochę większych. Religia kraju jest wyłącznie grecko-syzmatycka czyli prawosławna, jak mowa wyłącznie słowiańska. Kościół jest niby pod zwierzchnictwem patryarchy carogrodzkiego, ale właściwie jest samoistnym, gdyż nawet wybór biskupów nie potrzebuje potwierdzenia patryarchy, i jedynym węzłem który te dwa kościoły jeszcze łączy, są oleje święte,

po które posyłają do Stambułu. Kościół serbski jest więc jednym z tych licznych konarów odpadniętych od starego pnia powszechnego katolickiego kościoła. W całéj Serbii jest tylko jeden ksiądz katolicki: a ten mieszka w Beogradzie; jest kapelanem konsulatu austryjackiego, od którego pobiera 600 złr. w. a. i nic więcéj; kościoła nie ma, tylko odprawia obrządki w sali konsulatu, na kaplicę przerobionéj. Przed cztérma laty jèszcze, tolerancya była na takim nizkim stopniu, że ksiądz katolicki, który jako taki byłby się pokazał na ulicy, byłby obrzucony błotem i kamieniami; dziś już podobno bezkarnie mógłby się pokazać, jednak ten jedyny ksiądz ubiera się jeszcze po cywilnemu.

Serbia ma tysiąc mil kwadratowych rozległości a liczy 1,100.000 mieszkańców, więc jest dosyć mało zaludnioną. Na południu są wielkie, nieprzystępne i nieużyte lasy, zamieszkałe przez niedźwiedzi, wilków, jeleni, dzików, itd. Północ już mało ma lasów. Wojsko serbskie liczy kilka tysięcy ludzi i było organizowane przez francuzkiego pułkownika, który wrócił do Francyi. Żandarmerya jest piękniejsza od wojska i niemal o tyle liczna: oprócz tego jest mała gwardya książęca. Książę mieszka w Beogradzie, w małym pałacyku dość gustownie urządzonym. Ma za ministra spraw zagranicznych i za prezesa rady ministrów Garuczanina, człowieka ogólnie i bardzo słusznie poważanego. Jestto niezawodnie perła Serbii i tylko żałować należy, że drugiego jak on nie ma, i że prawie na jego barkach cały ciężar interesów spoczywa.

Beograd jest rzeczywistą stolicą Serbii, chociaż niektórzy uważają, że Karagujewacz powinienby nią być. Beograd jest na dość wysokiém wzgórzu nad samém ujściem Sawy do Dunaju. Z daleka wspaniale wygląda; jak się jest w niém, illuzya gaśnie; liczy to miasto około 15000 mieszkańców; dawniéj było ich więcéj, gdyż cztéry tysiące kilkaset Turków było tam zamieszkałych. Ale w czerwcu 1862 Turek jeden chłopca Serba srogo wychłostał, z tego poczęła się bójka, Serbi zabili kilku Turków, zniszczyli ich mieszkania, w skutek czego pasza zaczął bombardować miasto. Konsulowie pospieszyli do paszy, który dalszy ogień wstrzymał, dość, że w skutek téj burdy, wszyscy Turcy wynieśli się z miasta i poszli do tureckich krajów, a pasza był odwołany. Została się tylko załoga w cytadeli. Trzy meczety dziś opuszczone i trzy minarety wznoszą się jeszcze w tém mieście.

Zaledwie trzysta kroków dzieli fortecę od miasta: ta przestrzeń jest

neutralną. Forteca obszerna i w dobrym stanie, ma za komendanta Ali Rizza Paszę; jestto Algierczyk doskonale mówiący po fraucuzku, bardzo grzeczny, dowcipny, cywilizowany, zagorzały przy tém Turek, zachowujący wszystkie zwyczaje turekie, począwszy od Haremu. Jak wyżéj powiedziałem, załoga wynosi 3000 ludzi piechoty; nigdy tak pięknego, tak silnego ludu nie widziałem. Twarze ich opalone, rysy regularne, oczy żywe, dość intelligentne ale z dzikim wyrazem. Jednakowo jak najspokojniéj się obchodzą z mieszkańcami, spacerują po mieście i tam kupują co im tylko potrzeba, na czém téż miasto bardzo dobrze wychodzi.

Jeszcze niejeden szczegół możnaby o Serbii napisać, ale ten list już i tak za długi. Od Boegradu na tamtéj stronie wody leży Zemlin czyli Semlin, także kraj serbski, ale należący do owéj militarnéj granicy, która zasługuje na specyalną uwagę i na osobny opis: byłby to przedmiot może ważniejszy i ciekawszy od właściwéj Serbii. Tam zdaje się być rzeczywista kolebka Słowian, tych ludów zakochanych w wolności spokojnéj i uczciwéj, a których zdawałoby się, że Opatrzność przeznaczyła do niewoli. We wszystkich językach ich narodowe nazwiska stały się synonymem niewolnika i niewoli, a Serby cośkolwiek wyżéj stanęli, bo ich nazwisko znaczy nie niewolę, ale służbę: *servus, servo, serv, serviteur* i t. d.

Co spowodowało takie dziwne zjawisko? Ludy słowiańskie są tak silne, tak bitne i odważne, tak intelligentne jak najwyżéj stojące narody. Pokutują nie za grzéchy, ale za cnoty i za wady: są pokorni, posłuszni, niechciwi obcéj własności, najwierniejsi podwładni i słudzy. To są ich cnoty. Ale są nieprzezorni, mało staranni i mało pracowici, więcéj lubiący życie kontemplacyjne od czynnego.

Czy te ludy, do serc których tak łatwo słowo Boże trafia, zawsze niewolnikami będą? To jest tajemnica, o któréj Bóg sobie tylko zachował wiadomość. **W. S.**

O pracy i o biédzie.

Kiedyśmy chcieli daléj robić przegląd naszego społeczeństwa; dawnych węzłów, które go wiążą, i nowych chorób, które go rozprzęgają;

kiedyśmy chcieli pisać o arystokracyi i szlachcie, o mieszczaństwie i bankokracyi, jak ktoś nazwał arystokracyę pieniężną (téj jednak na nieszczęście zastęp się u nas nie zwiększa), dużo więcéj mielibyśmy do napisania o zastępie bankrutokracyi, straszliwie się rozrastającym w ostatnich czasach. Nie wystarcza tylko wskazywać społeczeństwu wielkie jakieś cele, powoływać go do poświęceń i usilności, ale trzeba także obliczyć jego możność, poznać, do czego go materyalnie doprowadziła siła wypadków.

Każde społeczeństwo tyle tylko znaczy, ile może działać: — siła materyalna czyli możność materyalna jest niestety konieczną pozytywnością na téj ziemi. A każda idea, co téj pozytywnéj podstawy nie może sobie utworzyć, jest tylko abstrakcyjném, jakiémś często pięknem marzeniem, — snem, który się ziścić nie zdoła. Choćby tę ideę rozwinąć i podnieść do najwyższych sfer, choćby ją ubogacić całą bujnością wyobraźni i całą namiętnością i poświęceniem, to jeśli téj idei nie można poprzéć pracą silnego ramienia, jeśli jéj się nie da koniecznéj, materyalnéj dźwigni, — to ta idea choćby najszlachetniejsza, będzie przedstawiała przykry obraz pasowania się między swoim ideałem a upadkiem materyalnym, który za sobą pociąga.... Tak jest u nas, jeśli upadamy to nie z nieczystych piérwotnie pobudek, owszem szlachetne nam przyświecają idee, ale z wycieńczenia naszych sił, z zaniedbania koniecznych zabiegów materyalnych, z braku téj pozytywności społecznéj, która się najpierwéj stara o dobro tutaj na ziemi, czyli o ład w interesach codziennych. My się odrywamy od ziemi a nie dosięgamy nieba, i zostajemy gdzieś w obłokach naszych marzeń, dopóki jakaś zerwana burza nie strąci nas znowu w jakąś kałużę lub téż w bezdeń... Strąconym z obłoków marzeń, trzeba nam się odszukać na ziemi, choć z wzrokiem zwróconym w górę; trzeba nam ręce zwrócić w pracy ku rzeczywistym potrzebom, a sercem i czystą a niezmąconą wiarą zdążać w górę!

Oddawna już dały się słyszeć sporadyczne głosy powołujące do takiéj pracy; jedni więcéj na seryo, jako program całéj przyszłości tę pracę doradzając, inni tylko przechodowo, jako przygotowawcze stadyum do innéj działalności. Toteż tylko połowicznie tę pracę pojmowano, a zaledwie się do niéj społeczeństwo zwracało, wnet wzrastająca burza go odrywała i niszczyła rozpoczęte zabiegi. Dziś najsilniejsza odzywa się pobudka do téj pracy, bo głos biédy, omal nie powiemy głos nę-

dzy ogólnéj. Dziś już to nie jest tylko nowym programem doradzającym jakby służyć dla idei, ale tutaj prawo życia, bytu materyalnego odzywa się groźniéj, niż kiedykolwiek do naszego społeczeństwa: „Pracuj usilnie, bo zginiesz, bo ci chleba powszedniego nie wystarczy na strawę codzienną“!

Do historyi ekonomicznéj ale także i politycznéj naszego kraju należy wykazać, w jaki sposób z narodu tak bogato od przyrody uposażonego, przechowującego z przeszłości wielkie dostatki, w ciągu nie więcéj jak pół wieku spadliśmy do stanu takiego wycieńczenia materyalnego; w jaki sposób ta nasza *polska bieda* tak straszliwie się rozrosła, że dziś w epoce powszechnego rozwoju bogactw i postępu materyalnego, my stoimy odarci, i nietylko żeśmy nie podnieśli przemysłu, tego dziecka XIX. stulecia, ale zaledwie iż ziemię zachowujemy dodziśdnia.... Czy ją utrzymamy przez jutro?...

Jakkolwiek przeważnym powodem było usposobienie ogólne, że nasz patryotyzm i całe nasze życie nie miały punktu ciążenia na ziemi, ale jak powiadamy gdzieś w obłokach: że pokolenie po pokoleniu szafowało tylko ze skarbnicy, która nam pełna po ojcach pozostała, a dziś już w niéj dno przegląda — ale także i liczne zewnętrzne były ku temu przyczyny. Myśmy tracili na wszystkich drogach życia a wszyscy w koło nas się bogacili; znaliśmy bogactwo naszego stulecia z jego tylko trawiącéj strony, a nie znaliśmy przemysłu, zbytek zaś, ten starszy brat nędzy, często zaglądał do nas. Przebyliśmy ogromne przemiany społeczne, które miały przeistoczyć do gruntu stosunki ekonomiczne i w zupełnie odmiennych postawić nas warunkach. Nieszczęściem jednak, nigdy te przemiany nie przychodziły w normalnym społeczeństwa stanie, ale je wywoływała jakaś burza polityczna. Klęski téż i katastrofy polityczne łączyły się z tą chwilą zawsze trudną do przetrwania, przemian społecznych; nie wspominamy tutaj o moralnych z tego połączenia wypływających stratach, jakoto rozdrażnienie i obałamucenie umysłów, wywrócenie poczucia własności — ale ekonomicznie pod ciosem katastrofy politycznéj, połączonéj z przemianą społeczną, społeczeństwo całe ulegało strasznemu przesileniu.

Przytém żadna wyższa opieka nie dokładała starania, aby ulżyć doli całego kraju. Olbrzymie przemiany dopełniały się bez naszego przygotowania ani jakiegokolwiek starania z zewnątrz. Wychowaniem, przyzwyczajeniem, nawet sposobem gospodarowania, należeliśmy do minionéj

epoki i nie mogliśmy się pojąć z zupełną zmianą stosunków, choć jéj społecznie i politycznie przyklaskiwaliśmy.

Z drugiéj strony i postęp zaglądał do nas, jakoby grożąc, że skoro nie zdążamy za nim, to on nas obali i roztrąci. Żelazną siecią przeciął tę ziemię dla siebie dotąd niegościnną, aby nas postawić na równi z innemi krajami Europy, mówiąc niemal do nas: „Równoważcie wasze bogactwa i zasoby, a zobaczymy, kto kogo zwycięży?!“ Środki ulepszone, warunki postępu o ile pomagają do wzrostu, o tyle przy zacofaniu się z jakiegokolwiek powodu wypływającém, podwójnéj zguby stają się powodem.

Bieda przeto, bieda straszna wzrastała. Chwila spokoju ją uciszała, lecz najmniejsze wstrząśnienie oddawało jéj w rękę berło nad krajem, który poprzestawał oddawać się pracy i zabiegom materyalnym.

Bieda! to jest charakterystyczne słowo; nie znajdziesz mu równego w żadnéj innéj mowie, bo téż polskiéj biedy nigdzie nie spotkać! *Pauvrèté, Armuth, poverty* oznaczają ubóstwo, niedostatek, mają znaczenie ściśle ekonomiczne, oznaczają li tylko niedostatek materyalny. Polska bieda, ta nasza nieodstępna towarzyszka, łączy w sobie znaczenie niedostatku z pewném moralném cierpieniem. Jakażto bieda! wykrzykujemy, kiedy nam jakibądź kłopot na drodze stawa, a nie możnaby powiedzieć: *was für eine Armuth,* albo *quelle pauvrèté?* lub téż *vhat a poverty?* To téż o téj polskiéj biedzie trochę więcéj byłoby do napisania niż Proudhon napisał o filozofii nędzy.

Za tém słowem „bieda“ idą także i przysłowia które charakteryzują nasze usposobienie, i zbyt często naszym gospodarzom przypomina się prawdziwość przysłowia: *kiedy bieda to do żyda!* to jedyna bowiem postać, co się rozrosła wpośród stanu ogólnego upadku (lecz o téj kwestyi pomówimy zosobna).

Przyznając, że całe nasze społeczeństwo jest obecnie w stanie biedy, kiedy przypomnimy przysłowie: „*kiedy bieda to hoc*“ zdawałoby się, że wróżymy epokę wesołości. Smutne to przysłowie (oskarżające usposobienie nasze o lekkomyślność) niestety sprawdza się u nas dość często. Ileżto razy nie zdarza nam się spotykać ludzi co dzisiaj jeszcze biesiadują, nie wiedząc czy na opłatę pożyczonéj należności resztek ich mienia stanie, czy im starczy na jutro na nędzne utrzymanie? Lekkomyślność ta rozciąga się czasem i do sfery politycznéj; im gorzéj idzie,

tém dalej trzeba brnąć z hasłem: „*nie mamy już nic do stracenia*". (*Uczta bankrutów i w życiu społeczeństw czasem się powtarza*).

Straszny to rezultat złéj doli, która jednak powinna wstrzymywać i ostrzegać że jéj rezultat równa się samobójstwu. „*Nie mamy nic do stracenia*" straszliwe to hasło otwiera bezdno upadków i nieszczęść przed społeczeństwem, tak jak przed człowiekiem, który go sobie powie, hasło to otwiera drogę do rozpaczy lub zbrodni, do domu obłąkanych lub do kryminału!

O! nie, my jakkolwiek biedni, zawsze jednak więcéj do postradania mamy, wiele jeszcze zasobów i sił materyalnych, wiele zasobów moralnych, przeszłość, która się dopomina o godnych spadkobierców jéj myśli, więcéj jeszcze mamy do odzyskania — do zarobienia!

Biedni jesteśmy pod każdym względem, bardzo biedni — ale nie roztkliwiajmy się w daremnych żalach nad sobą, ale zwróćmy się do cząstkowéj, praktycznéj, materyalnéj pracy — szukajmy najpierw chleba. Starajmy się potém postawić tę jakeśmy powiedzieli pozytywność, na któréj się wspiera wyższe życie idei, rozwinąć bogactwa krajowe. Gdyby ziemi już nie stało w rękach naszych, cóżby się wówczas stało z ideą naszą.

Do jednéj wielkiéj wojny, do wielkiego buntu zachęcamy nasze społeczeństwo, do buntu przeciwko *biedzie!* Wojnę wywołujemy przeciwko biedzie, ale na seryo! srogą pomstę na niéj za wszystkie doznane krzywdy, niech oto będzie ostatnia chwila jéj panowania! Społeczeństwo nasze ma także w sobie siły żywotne; kraj ma wszystkie warunki bogactwa i postępu, trzeba tylko stanowczego zwrotu w tę stronę. A nie obawiajmy się przedwcześnie o mające wypłynąć zmateryalizowanie z pracy: nie zaiste, bo w pracy może się tylko uszlachetnić nasze społeczeństwo, a idea nasza raz przecież może się ucieleśnić.

Mamy zwalczyć biedę materyalną pracą i oszczędnością, duchem przedsiębiorstw i stowarzyszeń; biedę moralną mamy zwalczać wiarą, miłością i znów pracą, biedę mówię moralną to jest złą wolę i niezgodę! Biedę intelektualną wreszcie winniśmy zwalczać pracą umysłową, rozszerzaniem cywilizacyi, a nadewszystko wyrzeczeniem się tego zarozumienia, które nam wszelki postęp tamuje. Tak postępując zwalczymy biedę i staniemy się bogatymi materyalnie, bo utrzymamy ziemię i rozwiniemy przemysł; bogatymi moralnie, bo utrzymamy cnotę, bogatymi intelektualnie, bo wygóruje w narodzie rozum ogólny, który także po-

trzebuje podstawy praktycznéj, materyalnego rozwoju; inaczéj jest tylko daremném błąkaniem się po labiryncie idei.

Wstąpmy niezwłocznie na tę drogę, jeżeli nie chcemy aby nas wkrótce bieda ostatecznie przeistoczyła w bankrutów materyalnych a późniéj i moralnych.

Lud. Dęb.

List z Meksyku.

„Z San Jouan de Los Slanos."

Ostatni list mój był z Puebli, ale ja już dawno Pueblę opuściłem, gdyż szwadron nasz stoi od przeszło dwóch miesięcy w San Jouan de Los Slanos. Jestto mała mieścina o 20 mil od Puebli ku południowi odległa. Czujemy tu wielką niedogodność dla nas wszystkich, gdyż żadnéj wiadomości o naszych rodzinach nie mamy a również pieniądze nas nie dochodzą, na które (jak się łatwo domyślić) z upragnieniem wszyscy czekamy. — Szczerą mam ochotę pisywać częściéj do kraju ale w tych czasach rzeczywiście ku temu nie miałem sposobności. Przed dwoma tygodniami przyjechał tu nasz jenerał Thun, ażeby zrobić wyprawę na gierylasów, którzy o parę mil od nas mają swoją siedzibę, a my ich dotąd musieli mieć na oku, ażeby nie rabowali okolic. Nie wszyscy z naszego szwadronu byli komenderowani na tę expedycyą i ja miałem się także w domu zostać; ale jenerał dowiedział się iż miałem niezmyśloną ochotę zmierzenia się z gierylasami, przeto znając mię jeszcze z Laibach, sam mnie do siebie zawołał i pozwolił, abym szedł z nim na tę expedycyą w charakterze kaprala służbowego przy jenerale. Naturalnie miałem dobrą sposobność przypatrzenia się téj wojnie, która się tu wciąż prowadzi. Trudno jest wszakże opisać jéj dokładnie, gdyż najprzód okolice w których te rozbójniki siedzą, są zupełnie nieprzystępne a przytem tak gierylasy doskonale zmykać umieją, iż w żaden sposób niepodobna ich doścignąć.

Gierylasi, na których my przez dwa tygodnie polowali, ukrywają się w górach Sierra Madre; znajdowali się w liczbie tysiąca pięćset ludzi, kiedy nas nie było jak trzy kompanie naszych strzelców, jedna baterya

górna i pół szwadronu naszych ułanów. Wieś, w którćj one się znajdują jest tak nieprzystępną, że dotąd żadne europejskie wojsko dostać się tam nie mogło i my pierwsi Europejczycy do niéj zawitaliśmy. Wieś ta nazywa się Sechia Poulco. Proszę sobie wyobrazić kilkanaście gór tak wysokich jak u nas św. krzyż, a tak są położone, że chcąc iść z jednéj na drugą, potrzeba przynajmniéj strawić półtory godziny, aby przejść przez niejednę przepaść, która je rozdziela; jest się tak nadzwyczajnie znużonym, iż odwaga odchodzi do marszu myśląc o drugiéj górze. W tychto dziurach przez dwa tygodnie marszerowaliśmy w różnych kierunkach, dla oczyszczenia okolicy. Gdyśmy weszli do wsi tych rozbójników, która tak jest duża jak n. p. Iwaniska w Miechowskiém, już ani jednéj żywéj duszy nie zastaliśmy, ale zato przeszło 300 owiec i 500 indyków.

Nasze wojsko tak było zgłodzone, żeśmy przez dwa pierwsze dni wszystko zjedli, ale po téj uczcie znowu przyszedł głód i nie było co jeść. W parę dni potém napadli nas ze wszystkich stron gierylasi, ale zastali nasze warty czuwające. Naturalnie wszystko co żyło wystąpiło na plac boju, gdzie już jenerał dawał rozkazy; bitwa trwała przez 6 godzin i nareszcie gierylasi poszli w rozsypkę. Bardzo źle strzelają i górują, dlategośmy też mało strat liczyli. W téj nocy przeszło 3 tysiące strzałów padło z ich strony i przyznam się że nam dość ciepło było, jednakowoż zostali przez naszych strzelców odparci i ani razu nie atakowali nas więcéj. Ztamtąd po kilku dniach wyruszyliśmy do małego miasteczką, które przed dwoma miesiącami było w posiadaniu rozbójników. Miasteczko to nazywa się Zatra Praxla oswobodzone z rozbójników, jest teraz obsadzoném przez dwie nasze kompanie, które często atakowane, zwycięzko zawsze odpierają gierylasów.

Nie mogę się dotychczas unosić nad pięknością Meksyku, albowiem kraj który zamieszkujemy jest piaszczystą puszczą, z którćj daj nam Boże jak najprędzéj się wydobyć. W Europie nam uroczo Meksyk opisywano i może też są gdzie piękniejsze okolice jak te, które zajmujemy. Gdybym jednak sądzić miał ze szczegółów o ogóle, tobym musiał brzydki Meksyku skreślić krajobraz. Stosunki także z miejscową populacyą są nader przykre i trzeba mieć wielką siłę moralną i fizyczną aby znieść to przykre położenie. W Europie każdy się kładzie spać spokojnie w nadziei, iż się się nazajutrz żywym obudzi, tu zaś téj pewności mieć nie można. — Około Jalapy kraj jest piękniejszym, ale cóż z tego, kiedy

z miasteczka albo ze wsi w któréj biwakujemy nie można się nawet o 100 kroków samemu oddalić, lecz potrzeba uzbrojonym w kilkunastu chodzić, gdyż zaraz ze wszech stron padają strzały a łatwo pojąć, że sobie nikt tak nędznéj śmierci nie życzy. Podczas teraźniejszéj expedycyi zsiadłem raz z konia i poszedłem na ochotnika na patrol w 30 ludzi; zaledwieśmy się o 300 kroków od wsi oddalili, zagłębiając się w te okropne parowy któremi Meksyk tak licznie jest poorany, a zaraz zostaliśmy z dwóch stron napadnięci; a gdyby nie pomoc naszéj armaty, która na małéj górce o tysiąc kroków stojąc, zakrywała nasz pochód, to bylibyśmy albo co do nogi ubici, albo w niewolę wzięci; gierylasy zaś nie żartują i gdy kogo złapią, to szalenie męczą. Zdaje mi się, iż z europejskich ochotników większa połowa w ciągu tego roku nazad powróci a wskutek tego dla nas którzy wytrwamy, awans się otworzy.

Jenerał już wyjechał, gdyż cesarz przybył do Puebli; żałuję iż cesarz tutaj nie dotarł, bobym miał szczęście widzieć go a dotąd nigdy go nie spotkałem. Mój rotmistrz ciągle na mnie łaskaw, mieszkam u niego; nie robię służby podoficerskiéj jak wszyscy inni, ale za to używa mnie do wszystkich interesów jakie się ma na stacyi. Tę mam z trudnych obowiązków moich korzyść, iż się bardzo prędko nauczyłem po hiszpańsku a chociaż mi jeszcze niektórych słów brakuje, to przecież jak umiem tak mówię i porozumieć się potrafię. W taki sam sposób nauczyłem się i po niemiecku, stojąc w Laibach; a chociaż gdy mówiłem wszyscy się ze mnie śmiali, to jednak każdy interes skutecznie sprawiłem. Zresztą stacya tu nasza nudna, mało kogo znamy a życie tak drogie, iż mniéj tu przynosi 25 Złr. jak w Europie 8.

Mieliśmy też tu i grad który mię ucieszył, bo mi Polskę przypominał; padał on przez półtory godziny a tak obfity, że wszystkie pola pobielił. W naszym domu na ganku spadł tak gęsty i gruby, żeśmy go zebrali przeszło 3 korce. Po burzy wszystko co żyło w mieście, zbierało grad w duże naczynia, ażeby mieć lód do robienia chłodzących potraw, z których i ja dzisiaj u jednego pana zajadałem wyborne lody śmietankowe.

Teraz zapewne będziemy przez parę miesięcy w naszéj stacyi San Jouan de Los Slanos, gdyż czas nie potemu aby się jąć jakichkolwiek expedycyj; zresztą Meksyk jest krajem tak górzystym, że kawalerya w niektórych tylko okolicach operować może. Jest podobno plan wysłania po deszczach całego naszego pułku do Sonory, to jest do prowincyi północnéj graniczącéj z Kalifornią; abyście zaś pojęli odległość ztąd

do Sonory, nic wam więcéj nie powiem, jak tylko że się maszeruje dwa miesiące i 13 dni, bo tak ją Francuzi w swym marszu rozmierzyli, a wiemy, że oni pomału nie chodzą. Piękna to będzie expedycya, bo się kraj pozna, ale wtenczas trudno nam przyjdzie listy odbierać, gdyż sobie można łatwo wystawić, iż poczta nie bardzo regularna.

L. Ł.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Polska. — (Galicya). Od pierwszego czerwca wychodzić począł we Lwowie nowy dziennik pod tytułem „Hasło“.. Skład Redakcyi był dla nas rękojmią jego zasad i politycznego kierunku a szacunek osobisty jaki mamy dla jednego z głównych redaktorów P. J. I. Kraszewskiego, już nas przychylnie usposabiał dla tego dziennika. Sam nawet tytuł pisma zdawał się powoływać nas pod sztandar jakiéjś zdrowéj myśli, i utworzyć zastęp ludzi kraj kochających, ale służącéj mu na drodze prawdy i w duchu zachowawczym. Smutno nam dzisiaj wyznać, iż program „*Hasła*“ w numerze z dnia 2. czerwca wiele nas rozczarował, bo w nim nie jeden mieści się ogólnik, który dowolnie lub fałszywie pojęty, nadawałby niekorzystną barwę temu pismu; i tak n. p.: „*Idea prawa człowieka i narodów*“ ma być ową „*chorągwią zbawczą, około któréj chce dziennik skupić pracowników przyszłości.*“ Wyrażenie to, ciemne i bez żadnego komentarza rzucone, przypomina każdemu głoszoną gdzieindziéj zasadę: „*les droits de l' homme*“ która przecież ludzkości nie skupiła, ale ją raczéj rozprószyła.

Zdaje nam się iż to godło *praw człowieka* najrozmaiciéj tłomaczone a tylokrotnie nadużyte, zbyt dowolne w zastósowaniu, a zbyt ciasne w głębszém pojęciu przeznaczeń ludzkości; nieodniesione do żadnéj wyższéj chrześcijańskiéj zasady, niewypływające z poprzedniego spełnienia obowiązków, ale postawione bezwzględnie jako przywilej człowieka, nader jest niebezpieczném i otwiera szerokie pole dla pychy, żądzy i niepomiarkowanych pragnień. — Późniéj znowu, gdy mówi program o znaczeniu instytucyi i ustaw, nazywa je z pewném lekceważeniem: „*Łupiną owoc okrywającą*“ a wróży: *iż się ta łupina rozpadnie, w chwili gdy ziarno wzrośnie i dojrzeje*“. Porównanie to mniéj jest szczęśliwe,

i przypisać go raczéj musimy niestósownemu wyrażeniu się, jak rozmyślnéj tendencyi; nie przypuszczamy bowiem, aby autor programu chciał uwłaczać instytucyom, na których opiera się cały organizm społeczeństw. Czyli n. p. takie instytucye jakiemi są w narodzie: kościół, szkoły i akademie, sądownictwo, zakony, zakłady dobroczynne, bractwa i stowarzyszenia, łupiną zwać można? Czyliżby się cały naród w swéj jedności odrazu nie rozpadł, gdyby go instytucye, jakby owe węzły cudownéj sieci nie trzymały w organicznéj jedności?

Lecz mniejsza o program; są to zazwyczaj ramy do obrazu, w których i arcydzieło i bohomaz zarówno pomieścić się dadzą. Rozpatrzmy się bliżéj w samém dziele:

Pomijamy tu widoczną niechęć i odrazę, jaką ma redakcya „*Hasła*“ do rządów cesarza Napoleona. Przyznajemy, iż tego znakomitego władcę nie łatwo jest odgadnąć ani planów jego zrozumieć; dla tego może byłoby bezpieczniéj nieprzesądzać z góry jego czynów, aby się nie było w potrzebie późniejszego odwoływania zdań doktoralnie głoszonych. Wogólności sąd o geniuszach bywa nader trudnym, a zapatrując się z nizin naszego stanowiska na szczyt wysokiéj góry, nie zawsze nam bystry wzrok w ocenieniu oddalonych przedmiotów dopisuje. — Przychodzimy teraz do ocenienia innego artykułu, który napotykamy w drugim numerze tego pisma, i w którym jest porównanie staréj Europy z młodą a wolną Ameryką. Tutaj już z „*Hasłem*“ w żadnym punkcie zgodzić się nie możemy. Wychwala Hasło rząd amerykański w chwili, kiedy ten nadużywając zwycięztwa i przemocy nad słabszym, gwałci wszelkie prawa ludzkości, i natchniony dziką zemstą, rozpościera despotyczną władzę nad ujarzmioną ludnością południa, przykuwając ją gwałtem do rydwanu swojéj potęgi! Czyliż się godzi podnosić Amerykę z tytułu wolności i swobód politycznych w chwili, kiedy ona przekracza wszelkie granice praw boskich i ludzkich, skazując na katusze ofiary myśli autonomicznéj i nagrody pieniężne za ich głowy naznaczając? Czyliżby autor artykułu przebaczył któremukolwiek z prawowitych monarchów Europy postępowanie, jakie w nałogowym i namiętnym Johnsonie zdaje się usprawiedliwiać?

Autor artykułu w nieoględném przywiązaniu się do formy republikańskiéj, przebacza nadużycia któreby w monarchi potępiał. Może téż, ujął go obłudnie przez Amerykę północną użyty pozór usamowolnienia murzynów i zniesienia niewolnictwa. Nikt wszakże z głębszych polityków nie uwierzy, aby stany zjednoczone w téj szlachetnéj myśli szukały wyłącznéj do wojny

pobudki, i aby murzynów tak gorąco kochały! Chodziło głównie Ameryce północnéj o zatrzymanie korzyści z plantacyi i handlu bawełny: a razem chciała nadal żyć i bogacić się pracą południa, a więc walczyła nie o zasadę ale o posiadłość; gdy ją zaś przemocą odzyskała, to zaraz pierwszym jéj aktem było ujarzmić ją, kontrybucyami obłożyć, konfiskatą zrabować. Widzimy daléj, iż łaskę nawet przebaczenia i amnestyi kładzie Johnson na wagę złota; lekkich hołyszów wolno puszcza, (choćby występnymi byli), a bogatszych srogo karać postanowił, (chociażby żadna na nich wina nie ciążyła). Zasady takiéj sprawiedliwości przywiązane są jak widać do stref północnych i nie pojmujemy powodu dla których redakcya „Hasła“ zdaje się one usprawiedliwiać?

W dalszym ciągu tego artykułu uniesiony jest autor zjawiskiem, iż do bratobójczéj walki amerykańskiéj nie byli użytemi żołnierze „*chodowani w szkołach wojskowych*“ ale wzięci byli od pługa i warsztatów, a wyszli na bohaterów ci właśnie, którzy: „*wyrabiali mydło, i garbowali skóry*“. Późniéj zaś autor artykułu przesadza się w pochwałach dla nowego prezydenta rzeczy-pospolitéj, który się niczego nie uczył i był sobie tylko krawcem, a za jednym podskokiem stanąwszy na najwyższym szczeblu dostojeństwa, dowiódł: „*zagrzęzłéj w formach Europie, że nie Święci garki lepią*“. Tutaj już „Hasło“ nie ma dość wyrazów do podziwu takiego porządku rzeczy i mówi, iż go „*zawiała z za Atlantyku pewna orzeźwiająca woń świeżości*“ i do samego końca artykułu wieje mu ciągle „*woń natury*“. Widać kontent jest z bohaterów Ameryki północnéj, którzy się uczyli sztuki wojskowéj przy kopycie, a polityki i administracyi państwa przy igle! Taki przykład uwieńczonego nieuctwa, nie zostanie zapewne bez naśladowców i przyjmie się także z łatwością w naszéj staréj Europie a szczególniéj w pewnych krajach do pracy i nauki niepochopnych. Studenci opuszczą szkoły, młodzież rzemieślnicza warsztaty, i wszyscy pić będą pełnemi płucami „*powietrze zaatlantyckie*“, oddéchać „*wonią natury*“ i zamiast szukać w nauce i pracy wiadomości i zasługi, oczekiwać będą powiewu woni orzeźwiającéj i intuicyi, która ich wszelkiéj mądrości nauczy. Małą tego próbkę mieliśmy i u nas w roku 1863; jak zaś na tém Polska wyszła, skutki dowiodły. —

Kiedyśmy stronę ujemną dziennika w krótkości tutaj przedstawili, to dużo przyjemniéj nam rozwodzić się przyjdzie nad stroną jego dodatnią, i zalecić publiczności nader ważne i cenne artykuły w odcinku

„Hasła“ umieszczane pod tytułem *„listy drezdeńskie“*. Poznajemy w nich mistrzowskie pióro i oceniamy niepospolity talent; ale nadewszystko składamy cześć szlachetnemu natchnieniu zdrowéj myśli i roztropnéj tendencyi, jaka się w nich przebija. Pragnęlibyśmy, iżby te artykuły zebrane w jednę całość, stały się przystępnemi dla pewnéj liczby czytelników, potrzebujących wytrzeźwienia z owego rewolucyjnego *swądu*, o którym pisaliśmy w pierwszym numerze naszego „Ogniska“.

Autor *„listów drezdeńskich“* tak swoją pracę poczyna:

„Wśród pełnych boleści chwil zwątpienia i zamętu, ludziom wiary i pracy schronić się należy w te poety rzymskiego *templa serena*, które buduje wiara i nauka. Niech one nam dadzą przytułek, złóżmy u ołtarza prawdy dręczącą niepewność i gorycze powszednie“. Daléj mówi: „chwila obecna nie dla Polski tylko, ale dla całego świata jest wielką próbą ducha.“

Jestli jedna niezaprzeczona zasada, nieobalona prawda, nieuwieńczony fałsz, nieobryzgana cnota, niespotwarzone poświęcenie?

„Począwszy od Chrystusa i Jego nauki, którą obrzucają błotem i usiłują uczynić małą a niewystarczającą, chociaż części nawet prawd Ewangelii w czyn nie wprowadzono; aż do szatana, którego apoteozę głosi rozpaczliwe szaleństwo, wszystko z kolei ozłocono i oplwano, aby ostatecznie skończyć na zupełném zwątpieniu i chaosie. Niema już czegoby się słowem i czynem nie zaparto.“

„Kupa gruzów została z przeszłości na przyszłość, ani planu gmachu, żadnéj idei jasnéj, żadnego trwalszego systemu. Nawet wybujałym utopijom pościnano głowy. Natomiast panuje zwątpienie, apatya, przestrach i bezwładność.“

Nieco niżéj znowu czytamy: „Polityka z całą swą nielogicznością, z brakiem zasad, z poświęceniem ich dla interesu, z całém swém zaślepieniem staréj rutynistki, odkładając wyznanie prawdy na jutro, byle dziś przeżyć spokojnie, nie zamyka w sobie jeszcze pełnego obrazu nędz epoki naszéj. Ona jest tylko cząstkowym objawem zewnętrznym tego, co choruje w głębi społeczeństwa; brakiem zasad, wiary, przekonań i bojaźliwości z niéj pochodzącéj.“

„W innych sferach czynu panuje ten sam rozstrój, nieład, niepewność; narody pojedyncze rzucają się w konwulsyach, niepewne co począć, aby przyjść do samoistnego życia; jedne szukają go na drodze gwałtownych wysileń, drugie w skrytéj walce i silnym oporze. Rozpacz rodzi

wybuchy, knuje spiski, rozżarza milczące nienawiści klas społecznych, stanów, narodów, rządów i rządzonych."

„Obok braterskich porywów ku miłości i zgodzie, poczwarne walki przedwiekowych uraz i niechęci, roznamiętnione waśni całych ludów; w górze dyktatorski system absolutyzmu, w dole wrzący rewolucyjny kipiątek, wpośrodku obojga ofiary."....

„Nie mamy zasad żadnych, łatamy się z dnia na dzień wyżebraną jałmużną maluczkich środków dodniowych."

Obraz ten mistrzowską ręką nakreślony stawia przed zwierciadłem prawdy świat obecny z jego niełademi umysłowym, skażonemi obyczajami i duchowym upadkiem. Ale jakże nieporównanym jest autor i do jak szczytnych sfer się podnosi, gdy w numerze dziewiątym tego dziennika zgubne skutki rewolucyi przedstawia. Przytaczamy ten ustęp dosłownie, aby nie osłabić go choćby najżyczliwszym komentarzem.

„Rewolucya (mówi autor) ostrzyła i przygotowywała broń dla przyszłych despotyzmów wszelkiego rodzaju, ustalała ten zgubny aksyomat dziś jeszcze na gruzach jéj podejmowany, że w obronie państwa, dla idei i mrzonek politycznych, wszystko jest dozwoloném, że terroryzm jest środkiem koniecznym i prawowitym; że wolno zawiesić wszelkie prawo i wszystkie prawdy pogwałcić, dla ladajakiéj utopii lub wymarzonego systemu. Cała rewolucya jest apologią tego terroryzmu, apoteozą siły zwierzęcéj mas; a gdyby nawet owoce, jakie z niéj zebrała ludzkość, były dla niéj najkorzystniejsze z innych względów, to przykład jaki dała, drogi które otworzyła, jeszczeby ją potępiały. Widzimy zresztą dziś najlepiéj, że z zasadami rewolucyi, z jéj środkami, despotyzm jak najłatwiéj przejednywa się i godzi, że w imię demokracyi i równości najbezwzględniejszéj, wybornie robi swe interesa, a dogadza mu wielce, iż bronią rewolucyi i jéj urokiem posługiwać się może.

„Łacno dostrzedz, że wśród tego zamętu anarchicznego i ludy i rządy zbiły się całkiem z drogi właściwéj społeczeństwu chrześcijańskiemu, negując wszelkie prawdy, które chrześcijaństwo postawiło jako zasadnicze i nienaruszalne........ Spytacie więc jakiemi drogami ludzkość miała się dobijać praw sobie należnych, których jéj uparcie odmawiano? Jedną i jedyną tylko, drogą pracy powolnéj i mężnego wyznawania prawdy, tą właśnie, którą w pierwotnych wiekach szło do zwycięztwa chrześcijaństwo! Charakterem téj pierwszéj epoki najświetniejszéj, w któréj nauka nowa dokonała najtrudniejszego zadania, obalając starą spó-

łeczność, był nieoręźny bój, ale ofiara; nie krew nieprzyjaciół ale poświęcenie własne; nie spisek tajny, ale jawne głoszenie przekonań; nie przemoc ale pokora, cierpliwość wiary głębokiéj, pewnéj swojego zwycięztwa a przedewszystkiém: praca nad udoskonaleniem jednostek, z których się składała społeczność".

Z tych kilku ustępów poznają czytelnicy, jak się autor *„Listów drezdeńskich"* zdrowo i jasno na obecne położenie świata zapatruje jak gorąco współczuje powszechne boleści; jak obrazowo przedstawia społeczeństw nawet chrześcijańskich upadek. Zgadzamy się z nim zupełnie w ocenieniu dzisiejszego stanu ludzkości; ale kiedy oczekiwaliśmy od niego rady i lekarstwa na złe tak powszechne, i gdyśmy się w dalszym ciągu tego pisma spodziewali, że nas w logicznêm następstwie doprowadzi do kościoła, jako jedynego składu prawd odwiecznych, jako arki przymierza Boga z ludzkością i drogowskazu bezpiecznych życia kolei, omyliliśmy się, a ztąd smutnego doznaliśmy zawodu! Doprowadził nas tylko autor *„Listów drezdeńskich"* aż do progów świątyni Pańskiéj; — daléj nie poszedł, lecz stanąwszy na cmentarzu, obejrzał groby, zajrzał do kruchty, ale nie wszedł do kościoła. Bóg mu zapłać i za te kilka kroków wspólnéj podróży na drodze prawdy, ale my popchnięci prostą i szczérą wiarą, musimy iść daléj, bo nawpół drogi zatrzymać nam się nie godzi. Wejdziemy więc do kościoła i staniemy przy ółtarzu, gdzie Chrystus Pan do nas przemawia: „Pójdźcie wszyscy, którzy obciążeni jesteście, a ja was pocieszę." Mamy téż niemylną nadzieję, że się tam rychléj lub późniéj z autorem *„listów drezdeńskich"* spotkamy, bo kościół jest punktem zbornym dla wszystkich ludzi dobréj wiary i wznioślejszego ducha!

Austryja. Zmiana gabinetu w Austryi pozwalałaby przewidywać zmianę systematu, gdyby tak łatwą było rzeczą przerobić cały mechanizm państwowego narządu, jak poprawić w nim jedno kółko lub wstawić tryb ruchowi odpowiedniejszy. Według nas bardzo się mylą ci politycy, którzy do zmiany ministeryum wielką przywięzują wagę i na téj zmianie przesadne budują nadzieje. Każde ministeryum z jakiegobądź stronnictwa wzięte, obstawać musi przy pewnéj przewadze władzy centralnéj nad zarządami pojedynczych krajów, tak, jak woźnica musi trzymać w ręku lejce całego uprzęgu. Przypuszczamy, iż być może ministeryum mniéj lub więcéj przychylne szerszéj pojedynczych krajów autonomii, ale zawsze będzie chciało związać jedną silną obręczą dęgi

zbiorowego statku. Nie róbmy sobie przeto próżnych złudzeń i nie bardzo się cieszmy z wystąpienia ministra stanu Schmerlinga! Był on wprawdzie wyobrazicielem idej centralistycznych, może i zanadto przesadnych, ale był człowiekiem pełnym szlachetności, szczérym wyznawcą zasad konstytucyjnych i w całém znaczeniu słowa, *człowiekiem liberalnym.* Tych przymiotów odmówić mu nie można, a chociaż one nie rozszerzały pola krajowéj naszéj autonomii, to w wewnętrznéj polityce nie dały nam się boleśnie uczuwać.

Co się tyczy zmiany w ogólnym układzie i organizmie państwa, to się taka zmiana ani jedném słowem, ani jednym pociągiem pióra uskutecznić nie da. Jestto może jedna z najtrudniejszych w świecie rewolucyj, bo się odbywać musi porządnie i bez gwałtownych wstrząśnień oraz bez szkody trzeciego; a w tém leży właśnie cała trudność!

Francya. Francya drzémie, ale z wytężonym słuchem i z otwartemi oczami. Przez sen słyszy i widzi: a ma na co patrzyć i czemu się przysłuchiwać, bo wewnątrz jest pozornie spokojną, a zewnątrz pozornych ma tylko sojuszników. Zbliża się rzekomo do Anglii a ufać jéj nie może, uśmiechała się dawniéj do Rosyi a zgodzić się z nią nie potrafiła. Ma téż na głowie dwa wielkie kłopoty: Włochy i Meksyk, i ciągle je na ręku piastuje jak dwoje przybranych dzieci (nie bardzo łatwych do prowadzenia i wychowania). Wreszcie Francya z całym światem jest niby nieźle, ale z nikim nie jest dobrze. Nikt jej wprawdzie nie zaczepia, ale też wszyscy zdaleka ją obchodzą. Potrzeba więc ogromnego geniuszu jaki posiada cesarz Napoleon, aby utrzymać się w równowadze na téj linie przeciągniętéj nad oceanem i morzem śródziemném między trzema częściami świata: Europą, Afryką i Ameryką. Niecierpliwi wołają na cesarza aby działał, ale nie wiedzą z kim ma działać i przeciwko komu? inni wstrzymują go w pochodzie strasząc, iż wszyscy obrócą się przeciw niemu gdyby działać począł. On mądry nie słucha ani jednych ani drugich, ale zachowując równowagę na téj wyprężonéj linie, patrzy w jeden punkt, a rozmierza w roztropném przewidzeniu każdy swój krok i każdy ruch swych sąsiadów.

Meksyk. W każdém posiadaniu ważną jest rzeczą zyskać *provizorium,* i opanować stanowisko; tak téż i w polityce, nie łatwo wydziedziczyć tego, który posiada i zajął siedzibę. Może mieć procesa, najazdy i być w swém posiadaniu niespokojnym, ale mimo tego utrzymuje się przy swojém prawie, aż w końcu stale się ubezpiecza i wrasta

w grunt w którym się osadowił. Taki też horoskop stawiamy i dla rządów cesarza Maxymiliana. Dostojny ten książę znany powszechnie z podniosłości ducha, z uczuć szlachetnych i rzadkiéj bezinteresowności, nie nastręczał się wcale Meksykowi na władcę, nie zdobywał tronu na drodze krwi i podbojów, ale go sam naród do siebie zaprosił. Najdostojniejsi narodu meksykańskiego reprezentanci ofiarowali mu koronę, zajechali po niego, a on przyjmując władzę zrobił akt rzeczywistej z siebie ofiary, (bo nie ma rozkoszy panować nad anarchistami!) Ufamy więc w dobrą sprawę cesarza, iż się na tym tronie utrzyma, i że w tym razie zasada Monroe nie będzie mogła być zastósowaną. Zdaje mi się, iż każdy człowiek dobréj wiary przekłada zwycięztwo prawa i porządku w osobie cesarza Maxymiliana, nad rozbójnictwo i anarchią w osobie Jouareza, lub niewolą w osobie centralizacyjnéj władzy Johnsona.

Włochy. Jeszcze dotąd niedokończony targ między synem a ojcem; ale że sprawa w rodzinie, więc się o nią nie troszczymy. Jednoby nas tylko trwożyło, gdyby się obcy (jakikolwiek) do téj narady familijnéj mięszał i zamęt w układach wprowadził. Nie jesteśmy optymistami bo nas z tej politycznej wady smutne nieraz rozczarowanie i doświadczenie wyleczyło, ale sumiennie w zgodę Włoch z papieżem wierzymy, tak, jak z drugiéj strony w jedność dzisiejszego państwa włoskiego uwierzyć nam trudno. Według nas łatwiéj przyjdzie królowi Emanuelowi pogodzić się z papieżem i z papiestwem, jak z Włochami i antagonizmem prowincyonalnym, a szczególniéj z Mazzinistami i Garybaldczykami, którzy zarówno nienawistni są już papieżowi jak i Wiktorowi Emanuelowi. — Zdaje nam się iż społeczeństwo włoskie przy takiém parciu stronnictwa ruchu, zdążać będzie do rozstroju. Podobieństwo zaś kształtu zewnętrznego ziemi włoskiéj do Ameryki odbić się może w wojnie podobnéj jak była między północą a południem. Wcale im tego nie życzymy, ale przypuszczać nam ten wypadek wolno, znając Włochy zarówno dobrze jak i Włochów. Przeczuwać to musi i król Emanuel, gdy przed możebną ewentualnością, pragnie najważniejszą dla siebie sprawę uporządkować, to jest zgodę i jedność z kościołem.

Świéżo też odebrane listy z Rzymu dozwalają nam twierdzić z niejaką pewnością, iż układ między stolicą Apostolską a królem Wiktorem Emanuelem przyjdzie niezawodnie do skutku. Téj wzajemnéj zgody życzą sobie przeważnie obadwa panujący, i gdyby sami rzecz tę rozstrzygali toby już była umowa została zawartą. Król Wiktor Emanuel pomimo

rycerskiego a czasem burzliwego charakteru i pomimo wiary w mniemane posłannictwo zjednoczenia Włoch, dobrym jest katolikiem i bolał zawsze nad zerwaniem stosunków ze stolicą Apostolską. Wiemy też iż list Ojca świętego odebrał z rozrzewnieniem, a pod tym względem ciekawy szczegół z wiarogodnego podajemy źródła:

„Ojciec święty napisawszy list do Wiktora Emanuela, powierzył go pewnemu kawalerowi A. . . . z poleceniem, aby go oddał do rąk samego króla. Posłannik pan A. . . . należał do małéj liczby owéj szlachty toskańskiéj, która wierną pozostała dawnemu porządkowi rzeczy, a tém samém nie uznawała nowych rządów króla włoskiego. Mimo więc uczucia pewnego wstrętu pan A. . . . dopełniając danego mu polecenia udał się do Florencyi i tam po niejakich trudnościach otrzymawszy posłuchanie u króla, wręczył mu list papiezki. Król odczytawszy list Ojca świętego, wzniósł ręce do nieba i z zapałem wykrzyknął: „Chwałaż Bogu! na ten nieoceniony dokument przez siedm miesięcy z upragnieniem oczekiwałem“. Zwróciwszy się zaś do pana A. . . . zapytał go z zadziwieniem: jakby to być mogło, iżby go dawniéj nie znał ani u dworu swego widywał? Na to odrzekł z prostotą pan A. . . . że w istocie nigdy się na dworze królewskim nie przedstawił, albowiem wierny byłemu rządowi, nie uznawał nowéj władzy i umyślnie wyniósł się do Rzymu. Król podał panu A. . . . rękę i rzekł: „szanuję w panu wierność swoim przekonaniom.“

Przy takiém usposobieniu osobistém króla nie godzi się powątpiewać o pomyślnym skutku układów ze stolicą Apostolską, chociażby one pewnemu opóźnieniu uledz miały. Zapewne iż potrwać one mogą jakiś czas, bo każda sprawa, która wejdzie na drogę prawniczych subtelności, wzajemnych wymówek i podejrzywań, natrafia na przeszkody, które ryczałtową zgodę utrudniają; ale miejmy nadzieję, iż kościół otrzyma to, co mu się z prawa Bożego i ludzkiego należy, i zwycięzko wyjdzie z trudności w jakich go postawiono.

Targowanie się pana Vegezzego ze stolicą apostolską przypomina nam wypadek który się zdarzył jeszcze za papieża Benedykta XIV.

W czasach, kiedy jeszcze nie było dyplomatów i ambasadorów, rząd portugalski wysłał do Rzymu mnicha, aby pewną łaskę u Ojca św. wyjednał. Mnich przybywszy do odwiecznego miasta, przedstawionym był papieżowi a ukląkłszy przed Benedyktem XIV. rzekł:

— Ojcze święty, przysłany jestem do Ciebie przez rząd mój z wielką i ważną prośbą.

— O cóż chodzi? zapytał papież.

— Ojcze święty rzecze mnich, lękam się prośby mojéj przedstawić ...... nie śmiem.... i nie odważam się,... bo prośba jest wielka!....

— Mów, rozkazuję ci!

— Kiedy każesz Ojcze święty, to powiem, iż rząd mój przysyła mnie, aby cię prosić o darowanie dla Portugalii *schodów świętych* (Scala Santa) po których wychodził do Piłata i schodził Chrystus Pan, Zbawiciel nasz.

Wielki papież Benedykt XIV. usłyszawszy to żądanie, poruszył się na krześle i trącił nogą klęczącego mnicha, który nie zważając na uniesienie Ojca świętego, z uszanowaniem tak daléj przemawiał:

— Ojcze święty odniosę do mego rządu udzieloną mi przez Waszą Świątobliwość odpowiedź, to jest iż raczyłeś uderzyć mię nogą w głowę.

Ta odpowiedź rozbroiła papieża, który rzekł łagodnie: — wybacz proszę cię bracie tę moją niecierpliwość, którą nazwę „*ułomnością ludzką*" ale razem przyznaj, żeś ją sam wywołał ogromem i niestósowności twojego żądania. Jakże mógłeś prosić mnie o ustąpienie *schodów świętych*, które najwłaściwiéj w stolicy chrześciaństwa zachowane być winny? Gdybyś mię był prosił o jeden z nich stopień, tobym ci był prędzéj wybaczył!

— Ah! Ojcze święty! rzecze mnich uradowany; jam Cię prosił o całe schody, dla tego tylko, aby z nich jeden stopień przynajmniéj pozyskać Rząd mój z wdzięcznością przyjmie ten nowy dowód Waszéj łaski i szczodrobliwości.

Rzecz ta wprawdzie działa się jeszcze w wieku, w którym nie było dyplomatów. Daj Boże aby Vegezzi tak postąpił jak ów mnich portugalski!

Rosya. Obywatele polscy, którzy wyjechali do Petersburga dla reprezentowania królestwa przy obchodzie pogrzebowym wielkiego księcia, zostali przez cesarza łaskawie przyjęci, a przy obrzędzie zajmowali odpowiednie swojéj godności miejsce. Wdzięczni jesteśmy rodakom, którzy się temu posłannictwu poświęcili; bo chociaż nie przewidujemy z tego kroku natychmiastnéj dla kraju korzyści, to jednakowoż należało komuś przełamać pierwsze lody, które Polskę w ciągłém organicznem zamrożeniu trzymały. Nie pękną one zapewne tak prędko, bo wie-

jący w téj chwili wiatr od bieguna północnego, w skałę prawie ożywcze wody zamienia; ale przecież wiecznie ta zima trwać nie może, a system rządowy wkolei się w tór zwykły i naturalny, który do celów pewnéj zgody i polubowności władzę z rządzonymi prowadzi.

Prusy. Dla politycznego badacza wewnętrzna polityka Prus jest nader ciekawą! W każdym narodzie lub państwie, władza pragnąca jego wielkości i działająca na jego korzyść podchlebiałaby interesom i miłości własnéj tegoż narodu i byłaby przez niego popieraną. Tu zaś inaczéj: Minister Bismark musi się strzelać z reprezentantami narodu (*Wirchów*) aby sobie mógł zdobyć siłę i utorować drogę do powiększenia Prus i podniesienia ich na stopień wyższéj sławy i znaczenia. Zapewne iż naród zgadza się z nim w celach, ale odmawia mu wszelkich środków, tak, jakby cel bez środków mógł być osiągniętym. Minister Bismark ze swéj znowu strony chce i nie chce zebrania stanów w księstwach nadelbiańskich. Chciałby, gdyby one wotowały za jednością z Prusami, a nie chce, jeżeli mają głosować przeciw téj jedności. Na tém się zapewne skończy, iż będzie głosować: „Ultima ratio regum" a ten głos bywa zawsze najdonośniejszym i *rozstrzyga* wszelkie wotowania.

Rozmaitości.

— Odbieramy pod dniem 27. Czerwca od naszego łaskawego korespondenta z Lilatyna (z obwodu brzeżańskiego) list niniejszy, który zajmującym będzie dla czytelników naszych.

„Od dawna zabierałem się pisać do Was, ale przeszkodziły mi tysiączne moje zatrudnienia. Zwykle na wiosnę mam dużo pracy w ogrodzie. Jestem lubownikiem kultury drzew owocowych; założyłem téż u siebie dwa sady, które zawierają cztéry tysiące drzew owocowych; oprócz tego posiadam szkołę pomologiczną liczącą kilka tysięcy szczepów. Bardzo wiele z mojéj szkółki rozdałem drzewek, i wiele sadów powstało z mojego zamiłowania pomologii. Uprawiać chcę również jedwabnictwo; sieję i sadzę morwy i takowe rozszerzam. Kto ma zabudowania gorzelniane, które latem próżno stoją, ten powinien sadzić znaczną ilość drzew morwowych, aby w tych próżnych zabudowaniach zaprowadzić mógł na lato jedwabniki, i ten zyskowny przemysł roz-

szerzać. Pomału przyjdziemy i do téj industryi, tak jak Szląsk, który dziś pobiera półtora miliona talarów za jedwab. Zima którąśmy przebyli, zrządziła niektóre szkody w ogrodach, ale to nas zniechęcać nie popowinno do kultury drzew owocowych, które nie tylko przynoszą korzyści, zdobią wieś i uprzyjemniają pobyt na wsi, ale razem dają miarę o cywilizacyi narodu.

Wiosna tegoroczna gospodarstwu wcale nie sprzyja; dopiero jeden od wiosny mieliśmy dészcz t. j. 3. i 4. Czerwca, ale zimna wstrzymują wegetacyą. Oziminy pod śniegiem wyprzały a resztę posucha zniszczyła; dużo jest nawet folwarków w naszém Podolu, gdzie ani ziarnka nasienia pszenicy i żyta mieć nie będą. O sprzedaży, po odtrąceniu nasienia i ordynaryi i spiżarni u nas w Podolu ani mowy nie ma! — Jeźli w którym folwarku utrzymało się żyto lub pszenica, to zaledwie wystarczy na siew oziminy. Gdyby nie dészcz który przechodzi, toby z jarzynami nie było lepiéj, a pamiętam lata gdzieśmy jarzyn u nas nie siekli, ale zrywali kłóski i kładli do torby. Ostatni dészcz który padał zachował naszą wschodnią Galicyą od rzeczywistego głodu. Prawie wszyscy przyoraliśmy oziminy i zasiali tatarkę (czyli hreczkę), która leżała dotąd w popiele i nie wschodziła; deszcze od św. Medarda trochę ją poratowały. Wczesne kukurudze, majówki, fasole i t. p. przemarzły; i jakże miało być inaczéj, skoro dotąd nawet paliliśmy w piecach i chodziliśmy w kożuchach. Rozpacz brała gospodarza patrząc na inwentarz w bydle, koniach i owcach, który niebyłoby czem wyżywić. Bogu dzięki za dészcze, które jakąś w polu zmianę sprowadziły; chociaż bowiem nie będzie ziarna, to przynajmniéj jaka taka przysporzy się pasza.

Do klęsk klimatycznych przybyła nam jeszcze jedna plaga, a tą jest niesłychana ilość myszy, jaka się w jesieni i w zimie pojawiła. Jest to nowa klęska jakiéj dotąd nie doświadczaliśmy. Zboże nasze w stértach przez myszy zjedzone zostało. W stértach moich hreczanych ledwo czwarta część zboża dała się wymłócić, resztę mysznia skonsumowała. Ztąd téż, kto u nas zatrzymał w stogach żyto lub pszenicę na siéw, wozi czémprędzéj i młóci, aby myszom nie dać pożréć ziarna. Nie wiem prawdziwie co poczniemy: gdyż z wiosek naszych żadnéj nie spodziewamy się intraty. Najlepsze dochody z propinacyi nie wystarczają na wypłatę ludziom za robociznę. Zubożenie szlachty niemogącéj udzielić zarobku swoim włościanom, sprowadza

nędzę téj pracującéj warstwy społeczeństwa, która nie mając żadnych zapasów zbożowych, na wyżywienie się własne zarabiać musi. Oto jest stan nasz, który wam bez przesady skreśliłem; a przecież nie rozpaczalibyśmy, gdyby się jakikolwiek w kraju ustalił porządek. Ale, jeźli pod względem materyalnym bieda nam dokucza, to nielepiéj jest dotąd pod względem moralnym. Po burzy politycznéj jeszcze się fale do spokojnéj równowagi nie ułożyły; a przecież czas, aby już raz szlachta przyszła do samodzielności, ona, która potém za wszystkich cierpieć musi! Niech stanie raz jako powaga i sama rozporządza interesami i potrzebami swemi, inaczéj będzie się dawne złe ciągle powtarzało i nie wyleczymy się nigdy, lecz w wiecznych zostawać będziemy błędach. Dlatego téż życzę wam, abyście tę prawdę jak najdobitniéj w piśmie waszém wykazywali, iż tylko żywioł spokojny, swobodny, pracowity i produkcyjny ustala pomyślność narodu; kiedy przeciwnie ten, który burzy, wywraca, niszczy kulturę i cywilizacyi zagraża, nie tylko bytowi narodu ale i całemu plemieniowi ludzkiemu szkodzi. I to bardzo naturalnie: gdzie bowiem ludzie bez intelligencyi, bez powagi i własności, bez żadnych rękojmi charakteru narzucają się krajowi jako kierownicy ruchu, i gdzie zamierzają utworzyć ferment aż do poruszania najniższych warstw społeczeństwa i zawładnąć czerniawą: tam nie można myśleć, aby się mógł ostać kamień na kamieniu, bo duch zwierzęczy i żarłoczny obróci samą wolność w narzędzie niesłychanéj samowoli, gwałtów i zbrodni. Taki duch zburzy wszystko i całą kulturę moralną i materyalną kraju w niwecz obróci; a taki zaś bywa rezultat, gdy naród podda się wpływom bezbożnych i szalonych agitatorów. Pismo więc nasze t. j. „*Ognisko*“ powinno sobie wziąść za główny obowiązek odpierać wszelkie zamiary rewolucyjne, które tylko do zguby społeczność prowadzą. Dobrze zrobiłeś Redaktorze, żeś wspomniał o margrabi Wielopolskim, którego zasługi opinia światlejszych w kraju obywateli ocenia i z nim razem ojczyznę czarnym kirem odzianą opłakuje. Niech Cię mój Przyjacielu trudności i przykra z burzycielami walka nie zraża; trzeba już raz z tymi koryfeuszami rozprawić się oko w oko i z podniesioną przyłbicą: a rozsądek kraju rychléj lub późniéj usprawiedliwi użyte środki, choćby dla niektórych były w téj chwili bolesne.

R. B.

Nowe wynalazki. W początku miesiąca Czerwca b. r. mieszkańcy miasta Nevers we Francyi licznie się zgromadzili, aby być obecnymi

próbie jazdy powozem parowym, który tamtejszy mechanik wynalazł. Pan Rondepierre poddał swój wynalazek ocenieniu znawców, a najprzód objechawszy kilka ulic w dzielnicach samegoż miasta, odbył pierwszą podróż z Nevers do Pougues i Fourchambault. Kierunek tego parowozu odbywa się w sposób najłatwiejszy i ktokolwiek przypatrzył się jego ruchom, nie mógł mu odmówić praktyczności i nie przyznać doskonałego mechanizmu. Zwraca się on i nawraca w najciaśniejszych ulicach, przebywa z łatwością górzyste okolice, grunt błotnisty go nie wstrzymuje; słowem, pierwsze próby pozwalają mniemać, iż ten wynalazek osiągnął już stopień zupełnéj poprawności i udoskonalenia. Jeżeli koszta budowy takiego narządu staną się przystępnemi, to zamiast koni, które dobijają u nas doróżkarze, (a którym mimo tego drogi nie ubywa), przebiegać będą ulice Krakowa parowozy z piecykami i obwozić nas po uroczych okolicach naszego miasta. Coś podobnego przewidywaliśmy już przed 11tą laty, pisząc w „*Kalendarzu dla rodzin katolickich*“ o owych *transferkach*, które lokomocyą naszéj publiczności ułatwiać miały.

— Za moich lat młodych siadałem na stołkach trzciną wyplatanych, które już przy zwykłéj ławce dębowéj zdawały się być przepychem arystokratycznym. Stołki zaś wyścielane sierścią bydlęcą a pokryte złoconą skórą lub wełnianym aksamitem, były niepospolitym zbytkiem. Następnie przemysł chcąc rozpieścić ludzkość wygodami i ukołysać ją w lenistwie, wynalazł okrągłe sprężyny, na których się z pewną lubością siada a w rozkoszy kołysze. Lecz te sprężyny ugniatały czasem swoim okrągłym kształtem; rzemieślnicy więc francuzcy pośpieszyli zrobić poprawkę w tym wynalazku, i zastósowali do stołków sprężyny poziome na kształt resorów u powozu. Już w lasku bulońskim na innym stołku nie usiędzie śmiertelnik, ale zagnieżdża się wygodnie w krześle wysłaném poziomemi sprężynami i chwali postęp XIX. wieku, który dogadza miękkości obyczajów i zniewieściałości ducha.

Zdarzenia. Dnia 15. Czerwca wydarzył się w hyppodromie paryskim szczególny wypadek. O godzinie w pół do szóstéj wieczorem, przedstawiano różne widowiska, między któremi ogromny wąż Boa miał o téj porze zjeść na przekąskę żywego królika. Poczwara ta oczekiwała z widoczną niecierpliwością na swój przysmaczek, kiedy opóźniano się z przyniesieniem mu upragnionéj strawy. Wąż naprózno żądłem sięgał poza szczeble swojéj klatki, albowiem jak królika nie widać, tak

i nie widać! Zgniewał się więc, a wijąc się w kłęby lub znowu rozwijając liczne pierścienie swego kadłuba, wyważył żelazny pręt swego więzienia i wpół poza niego wysunął, późniéj zaś dzielnym swych muszkułów wysiłkiem, wyszedł cały na pokład, stoczył się na ziemię i otwartą paszczą zwrócił się ku publiczności. Na ten widok grożący losem Laokona, powszechny przestrach opanował widzów, krzyk rozpaczliwy wydobył się ze wszyskich piersi, a pisk kobiet i dzieci rozległ się po hyppodromie. Wszyscy uciekają, tłoczą się ku drzwiom; jeden przez drugiego się przewraca, szaty dam drą się w kawałki, krynoliny się zaczepiają lub w górę unoszą, lub téż jak w sidła zaplątują nogi uciekających. Nie chcę już daléj opowiadać scen zarówno śmiesznych jak i bolesnych, które się zdarzały przy tym nadzwyczajnym wypadku; wolę zapewnić czytelnika, iż wąż nikogo nie zjadł, nikogo nie udusił, ani nawet żadnéj Ewy w pokuszenie nie zawiódł. Tą razą nawet człowiek stał się pogromcą węża, albowiem właściciel Hippodromu porwał z ziemi poczwarę i nazad w niewoli wzmocnionéj klatki osadził. Nikt jednak nie chciał się już zbliżać do węża dusiciela i wszyscy rozeszli się z pobitemi bokami, guzami na czole, ze zmiętemi kapeluszami i bardzo uszkodzonemi krynolinami. Sprawozdawca nie przytacza, czyli wąż za karę był na post skazanym, lub téż zjadł królika w miejsce wdzięcznego młodziana lub pięknéj Francuzki, na które widoczny miał apetyt.

— Kiedyśmy tak przerazili czytelników opisem okropnego węża nie *kusiciela* ale *dusiciela*, pocieszmy ją nakońcu przyjemną dla nas wiadomością o słynnéj naszéj śpiewaczce pani Jakowickiéj. Artystka ta na scenie opery wielkiego teatru w Warszawie występowała już kilkakrotnie w „Lunatyczce" (operze Rossiniego) i w „Ernanim" (Verdego).

Miejscowe gazety wyrażają się nader pochlebnie o téj primadonnie warszawskiéj, gdyż posiada ona rozległy sopran, naturalną rzewność głosu, wielkie czucie w deklamacyi, subtelne wyrobienie wokalizacyi, słowem, wszelkie warunki szkoły włoskiéj, a oprócz tego wysoko jest wykształconą w muzyce.

Tacy mistrze miejscowi jak Dobrzyński i Dobrski byli jéj mentorami, a nawet za granicą Auber i Rossini oddawali chlubne zalety jéj talentowi, wszystko więc wróży świetne w przyszłości powodzenie téj nowéj śpiewaczce.

Mamy nadzieję, iż ta znakomita artystka znajdzie wolną chwilę do

odwiédzenia Krakowa, i pozwoli domięszać Krakowianom grzmot oklasków do tych, któremi ją już publiczność warszawska obsypała.

Zakłady. Wpośród ogólnego (od lat dwóch) miasta naszego upadku i rozpaczliwego stanu ubóstwa w jaki wpada większa część mieszkańców, z prawdziwą pociechą widzimy, gdy się przecież jakiś zakład podnosi lub gdy się odważny znajdzie przedsiębiorca, który na jałowy grunt naszego przemysłu garść zasiewu rzuci. —

Z taką téż pociechą i podziwem oglądaliśmy w szczegółach, świéżo ukończony gmach kąpielny, który pan Marfiewicz na plantacyach w przedmieściu Piasek wystawił. — Pod względem architektonicznym jest to zapewne najpiękniejsza budowa zpomiędzy swiéżo wystawionych w naszém mieście, gdy zaś trzy jego pawilony razem będą złączone, to może zakład ten będzie największym, jaki gdziekolwiekbądź na ten użytek zbudowano. — Wielu się pyta czyli warto w Krakowie tak ozdobny i kosztowny gmach stawiać?... Zapewne że warto, bo Kraków przecież na to zasługuje! — Jakieżby miasto słuszniéj podnosić, zdobić i wzbogacać należało, jeźli nie nasz Kraków? Któreżto miasto dla Polaka cenniejszém jest i ciekawszém? Upadek Krakowa byłby ruiną ostatniego pomnika historycznego na ziemi polskiéj; zawaleniem się grobu świętych i królów polskich. — Tego zaś wandalizmu nie dopuszczą (o ile mamy nadzieję) mieszkańcy Krakowa! Utrzymanie gmachów i instytucyj naszych leży na sumieniu Krakowian, a powiem nawet, na sumieniu narodu całego. — Ten dług wypłacać powinny obecne i przyszłe pokolenia czci i pamięci przodków i dziejowemu znaczeniu dawnéj wielkiego państwa stolicy. —

Dobrze się więc pan Marfiewicz miastu naszemu zasłużył przedsiębiorąc tak piękną i wspaniałą budowę i bogacąc Kraków tyle użytecznym zakładem. — Wnętrzne urządzenie gmachu kąpielnego odpowiada zupełnie estetycznym jego zewnętrznym kształtom. Znajduje się w nim już w téj chwili siedmnaście łazienek częścią porcelanowych a częścią metalowych, urządzonych z przepychem i wygodą, na którą się tylko zdobyć mogą najpierwsze w Europie stolice; a przytem jest i wielka łaźnia parowa, z salonem do wypoczynku i wodopadami zimnemi deszczowemi i strumieniowemi (douches). — Pierwsze piętro podzielone jest na małe mieszkania dla chorych, pragnących dłuższą a systematyczną odbyć kuracyą. — Zakład ten wreszcie w zdrowéj dzielnicy miasta zbudowany, wśród spacerów Kraków okolających, powinienby mieć wielką przy-

szłość, i znaczne przedsiębiorcy przynieść korzyści, czego mu téż z serca życzymy: bo nas tak boli powszechny duch burzenia i tegowieczne upodobanie w destrukcyi, iż umiémy cenić poświęcenie się tych, którzy coś przecież zbudują i kraj nasz dziełami wytrwałéj pracy wzbogacają. — Gdyby zakład ten wzniesionym był w krajach, gdzie używanie częstéj kąpieli należy do hygienicznych potrzeb życia, toby przedsiębiorstwo jego znaczne odrzucało mu odsetki. U nas podobno, mniéj się zwykło uważać kąpiel za niezbędny warunek zdrowia, początkowo więc wielkich zysków założyciel spodziewać się nie może — Ale niech się tém nie zraża, bo nam w ostatnich czasach taką sprawiono łaźnią, że nam się z niéj pierwéj osuszyć wypada, zanim się kąpać zaczniemy. —

— We wszystkich krajach oświeconych uznano potrzebę zakładów gimnastycznych, któreby rozwijając siły fizyczne nadawały pewną dzielność całemu organizmowi i usposabiały go do ruchu i trudu. Zakłady te są tém potrzebniejsze w kraju naszym, gdzie przyrodzona miękkość i lenistwo, skłania raczéj ciało ku bezczynności i spoczynkowi. Dawniéj trudy wojenne, zajęcia rolnicze, herce i polowania zastępowały w części gymnastykę; dzisiaj atoli mało kto ma czas zajmowania się tak podrzędnemi ćwiczeniami, gdyż wielka część młodzieży radzi, burmistrzuje i zbawia ludzkość, a starsi z założonemi siedząc rękoma, płaczą i narzekają *„na czas i obyczaje.“* — Ztąd téż wielką oddał miastu naszemu przysługę p. Tuszyński, podnosząc w niém zakład gimnastyczny przy plantacyach w dworku zwanym *„Potockich.“* — Zwiedzaliśmy ten zakład i przyglądaliśmy się z zajęciem postępowi uczniów, między którymi wiele jest nawet osób w starszym wieku odbywających gimnastykę dla zdrowia. — Byłoby nader korzystném, aby zakład ten przybierając szersze rozmiary, gromadzić mógł liczniejszy poczet lubowników, a kiedyś nawet wszedł w obowiązkową godzinę dla uczniów gimnazyalnych i technicznych. Zdaje nam się, iż przy naukach będących nużącą gimnastyką umysłu, koniecznem jest, aby i ciało nabywało pewnego wykształcenia i siły, a tém samém usprawiedliwiało pewnik łaciński: *„mens sana in corpore sano.“* *W. W.*

Uprzejme wezwanie.

Uprasza się o nadsyłanie z kraju artykułów i korespondencyi ułatwiających Redakcyi możność zajmowania się kwestyami bliżéj nasz kraj obchodzącemi. Stali korespondenci otrzymują pismo nasze bezpłatnie.

PRZEDPŁATĘ

przyjmują wszystkie Urzędy pocztowe austryjackie.

Również przyjmują przedpłatę:

W Krakowie	Księgarnia	i Wydawnictwo dzieł katolickich.
„ Tarnowie	„	J. Milikowskiego.
„ Rzeszowie	„	J. A. Pelara.
„ Przemyślu	„	Braci Jeleni.
„ Lwowie	„	J. Milikowskiego.
„ Tarnopolu	„	F. Cscillika.
„ Stanisławowie	„	J. Milikowskiego.
„ Czerniowcach	„	H. Pardiniego.
„ Bielsku	„	L. Zamarskiego i Fröhlicha.
„ Cieszynie	„	K. Prochaski.
„ Pradze	„	F. Rziwnatz.
„ Wiedniu	„	A. A. Wenedikt
„ Poznaniu	„	J. K. Żupańskiego.
„ Warszawie	„	J. Kaufmana.
„ „	„	M. Glücksberga.
„ Petersburgu	„	L. B. Wolffa.
„ Wilnie	„	J. Zawadzkiego.
„ Kijowie	„	„ „
„ Gnieźnie	„	J. B. Lange.
„ Ostrowie	„	J. Priebatscha.
„ Lipsku	„	F. A. Brockhausa.
„ Dreznie	„	L. Wolfa.
„ Paryżu	„	Polska, rue de Seine St. Germain 20.
„ Brukselli	„	S. Gerstmana.
